

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIX Nr 7(335) Zielów, lipiec 2024

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Andrzej Frosy, Janiny J. Jurgowiak, Bożeny Kaczorowskiej, Marioli Kruszewskiej, Darii Lisieckiej, Małgorzaty Łyssowskiej-Szczęsnej, Katarzyny Miarczyńskiej-Kłeczek, Elżbiety Musiał, Bogdana Nowickiego, Anny Piliszewskiej, Katarzyny Wiktorii Polak

**Andrzej Dębkowski** – *O kulturę języka na co dzień*

**Józef Baran** – *Ławeczka Barana* (20)

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności* (213)

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Poetka pytająca i poszukująca*

**Stefan Jurkowski** – *Wodzowie, premierzy, prezydenci*

**Joanna Friedrich** – *Lato wszędzie*

**Andrzej Walter** – *Afirmacja zasłużonych*

**Kazimierz Ivosse** – *Światło pośród cieni...*

**Mirosław Osowski** – *Moja walka z rakiem* (58)

**Eugeniusz Kurzawa** – *Spis treści* (22)

**Ryszard Mścisz** – *Ze snów zapisanych i przebytych dróg*

**Irena Nyczaj** – *I nastąpi ciemność*

**Mirosław G. Majewski** – *Ja tego nie napisałem*

**Jerzy Stasiewicz** – *Jutro jest niedoścignionym prochem słowa*

**Paweł Kuszczynski** – *Pieśń Wołynia*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: *Pejzaże Polski*

Fot. Andrzej Dębkowski

## Kronika

## Zmarł Jan A.P. Kaczmrek



21 maja 2024 roku zmarł w Krakowie **Jan Andrzej Paweł Kaczmrek** – polski kompozytor, laureat Oscara (2005) za muzykę do filmu „Marzyciel” wyreżyserowanego przez Marca Forstera. Za muzykę do tego filmu dostał też nagrodę National Board of Review dla najlepszego kompozytora oraz nominacje do Złotego Globu i nagrody Brytyjskiej Akademii Filmowej (BAFTA).

Urodził się 29 kwietnia 1953 w Koninie. Autor muzyki do ponad 70 filmów długometrażowych i dokumentalnych oraz polskich i amerykańskich spektakli teatralnych.

Był wirtuozem gry dwoma smyczkami na fidoli Fischera, dyrektorem i twórcą Międzynarodowego Festiwalu Filmu i Muzyki Transatlantyk, który odbywał się w Poznaniu, Łodzi i na Śląsku. Przełomem w karierze muzycznej były dla niego staże w awangardowym Teatrze Laboratorium Jerzego Grotowskiego. W 1977 rozpoczął dwuletnią współpracę z Teatrem Ósmego Dnia i stworzył kameralną Orkiestrę Ósmego Dnia, a w latach 1978–1988 współpracował z Teatrem Polskim w Poznaniu. W 1982 roku po swojej pierwszej trasie koncertowej po USA nagrał debiutancki album pt. „Music for the End” dla chicagowskiej, niezależnej wytwórni Flying Fish Records. W 1989 roku osiadł na stałe w Los Angeles. W 1992 roku otrzymał nagrodę Drama Desk przyznaną przez nowojorskich krytyków za najlepszą muzykę teatralną roku do spektaklu „Joanne Akalaitis ‘Tis Pity She’s a Whore”, wystawionego w ramach The New York Shakespeare Festival.

Nagrywał płyty m.in. dla Sony Classical, Decca, Varèse Sarabande, Milan i Savitor Records, stale koncertował zarówno w USA, jak i w Europie. Był członkiem Amerykańskiej Akademii Filmowej i Europejskiej Akademii Filmowej. W 2001 roku został nominowany do nagrody Orzeł w kategorii najlepsza muzyka za film „Quo vadis”. Latem tego samego roku władze województwa pomorskiego zamówiły u niego muzykę upamiętniającą działalność „Solidarności”. Tak powstała Kantata o Wolności, której prawykonanie odbyło się w czasie obchodów 25. rocznicy Solidarności w sierpniu w Gdańsku, a premiera koncertowa we wrześniu w Poznaniu. W 2006 roku kompozytor skomponował „Oratorium 1956”, którego prawykonanie odbyło się 28 czerwca 2006 roku w dniu 50. rocznicy Powstania Poznańskiego Czerwca.

Był twórcą i dyrektorem Transatlantyk Festival, którego pierwsza edycja odbyła się w Poznaniu, 5-13 sierpnia 2011. Został pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Uhonorowany został wieloma nagrodami i odznaczeniami, m.in.: 1 lipca 2015 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w pracy twórczej i działalności artystycznej, za osiągnięcia w promowaniu polskiej kultury.

Źródło fotografii:  
[https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan\\_A.P.\\_Kaczmrek](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_A.P._Kaczmrek)

## Jan Szurmiej nie żyje



3 czerwca 2024 roku zmarł **Jan Szurmiej** – polski aktor, reżyser, inscenizator i choreograf, znawca kultury żydowskiej.

Urodził się 27 lipca 1946 w Jaworze. W latach 50. XX wieku uczęszczał do Szkoły Baletowej przy Operze Wrocławskiej. W latach 1965-1971 był aktorem Teatru Pantomimy Gest we Wrocławiu. W 1976 roku zdał egzamin eksternistyczny dla aktorów dramatu w Warszawie. W latach 1971-1991 związany z Teatrem Żydowskim w Warszawie. W latach 1990-1993 był dyrektorem artystycznym Teatru Muzycznego Operetki Wrocławskiej, która zmieniła wtedy profil artystyczny i stała się Teatrem Muzycznym „CAPITOL”, powracając do przedwojennej nazwy. Główny reżyser Opery Wrocławskiej. Starszy wykładowca Akademii Muzycznej we Wrocławiu. W latach 1992-1994 dyrektor naczelny i artystyczny Operetki Warszawskiej, której formułę artystyczną zmienił w Teatr Muzyczny „ROMA”, powracając do przedwojennej nazwy tej instytucji. W latach 1996-1997 główny reżyser Teatru Żydowskiego w Warszawie. W latach 1996-2000 dyrektor generalny Stowarzyszenia Niezależnych Autorów Radiowych i Telewizyjnych SNART w Warszawie. W latach 2001-2007 twórca i dyrektor artystyczny Festiwalu im. Anny German w Zielonej Górze.

Był synem aktora i reżysera oraz wieloletniego dyrektora Teatru Żydowskiego w Warszawie Szymona Szurmieja (1923-2014) oraz rosyjskiej tancerki i choreografki Aidy z domu Szaszki (1925-2005).

Miał w swoim dorobku ponad 100 realizacji reżyserskich, a także wiele ról filmowych i telewizyjnych.

Źródło fotografii:  
<https://www.teatr-zydowski.art.pl/zespol/jan-szurmiej>

## Zmarł Marek Słomiak



26 maja 2024 roku zmarł **Marek Słomiak** – polski poeta, krytyk literacki, publicysta i eseista. Urodził się i mieszkał w Poznaniu. W latach 1972 do 1974 pełnił funkcję Sekretarza Zarządu i Związku Literatów Polskich

w Poznaniu, a od roku 1974 do 1977 Prezesa Zarządu Koła Młodych. W tym okresie z jego inicjatywy odbyły się: „Symposium Młodej Poezji Województw Zachodnich i Północnych” w Chodzieży, w roku 1974 i „Ogólnopolska Wiosna Poetycka” w Jarocinie, w roku 1975. W roku 1975 Zarząd Główny Związku Literatów Polskich przyznał M. Słomiakowi roczne stypendium imienia T. Borowskiego. W okresie od 1973 do 1978 roku był redaktorem naczelnym serii wydawniczej „Witryna Poetycka” ukazującej się nakładem O.K.S. „OdNowa” w Poznaniu.

Od 1980 do 1983 był członkiem Rady Krajowej Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy w Warszawie. Marek Słomiak debiutował w roku 1968 zbiorem wierszy „Próby liryczne”, a w latach kolejnych publikował kolejne zbiory: „Czas” (1973), „Wobec czasu” (1974), „...a jednak o niej” (1981), „Słowo” (1987), „Powróćmy z długich samotnych podróży” (2011), „Otwarte cykle czasu”

(2012), „Psalmy światłości strzegące” (2013) – tom uhonorowany nagrodą im. Ryszarda Milczewskiego – Bruno – „listy czasu jak słowa drzenie” (2016), „Wiersze wybrane” (2018), „błękitność błękitnie w Słowa bramie” (2020), „Liryki szepty” (2022).

Był założycielem Grupy Poetyckiej Od Nowa (lata 1973 do 1977). Uzyskał wiele nagród poetyckich, a w roku 2018 został odznaczony medalem Labor Omnia Vincit przez Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego.

Publikował swoje utwory w ogólnopolskiej i poznańskiej prasie literackiej, na antenie Polskiego Radia, TVP 2, Radia „Emaus” oraz w wielu almanachach i antologiach.

Należał Związku Literatów Polskich Oddziału Poznański, korespondentem „Teczka – Paris” wydawanego przez Association „Les Amis de C.K. Norwid” w Paryżu, członkiem Klubu Literackiego „Dąbrówka” w Poznaniu (od 1970), redaktorem „Okolicy Poetów”.

## Konkursy

## VIII konkurs poetycki „Magia Ogrodów”

Gminna Biblioteka Publiczna w Rabie Wyżnej ogłasza konkurs poetycki „Magia Ogrodów”.

Konkurs jest otwarty – dla wszystkich pełnoletnich twórców: zrzeszonych i niezrzeszonych w stowarzyszeniach twórczych. Utwory muszą być nigdzie wcześniej niepublikowane i nienagradzane wcześniej w innych konkursach. Tym razem nie narzucamy tematu, przewidziana jest nagroda specjalna za wiersz o szeroko pojętej tematyce ogrodowej. Nagroda specjalna nie wyklucza otrzymania jednocześnie jednej z nagród ogólnych.

**Prace należy nadsyłać w nieprzekraczalnym terminie do 16 sierpnia 2024 roku** (liczy się data wpływu przesyłki) listownie lub drogą mailową:

– **listownie**: prace podpisane godłem (słownym, a nie znakiem graficznym) należy przesyłać w trzech egzemplarzach maszynopisu, format A-4. Dodatkowo mile widziany nośnik elektroniczny. Do pracy powinna być załączona zamknięta koperta, opatrzona również tym samym godłem, zawierająca dane osobowe: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu kontaktowego i adres mailowy. Przesyłkę należy wysłać pod adres: Gminna Biblioteka Publiczna w Rabie Wyżnej, 34-721 Raba Wyżna 65, z dopiskiem na kopercie: Konkurs Poetycki „Magia ogrodów VIII”. – **drogą mailową**: w jednej wiadomości podpisanej „Magia ogrodów VIII” należy przysłać dwa pliki – pierwszy podpisany godłem z dopiskiem „wiersze” zawierający zestaw konkursowy, drugi podpisany tym samym godłem z dopiskiem „dane” zawierający dane osobowe: Wiadomość należy przysłać pod adres: konkursgbprw@interia.pl

**Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 28 września 2024 roku** w lokalu GBP w Rabie Wyżnej.

Szczegółowe informacje: tel. 18 2671364; e-mail: [gbprabaw@op.pl](mailto:gbprabaw@op.pl) lub <https://bibliotekarabawyzna.pl/konkurs-magia-ogrodow-viii-regulam>

Andrzej Walter

# Afirmacja zasłużonych

Wybaczcie, Drodzy Czytelnicy, moją świadomą przerwę w pisaniu. Czasem człowiek musi odpocząć, nabrać dystansu i zregenerować myślenie, aby wkroczyć w nowe rejony ustateczniania buntu tudzież nowe pozycje dla perspektyw i spojrzeń. Tak bym ocenił swoją absencję w ostatnim czasie, aczkolwiek na usprawiedliwienie mam jeszcze ogrom wykonanej pracy zawodowej. No cóż, z literatury żyją nieliczni, a ja się do nich nie zaliczam. W literaturze z kolei *stara bieda* choć słyszę głosy tu i ówdzie jak to dobrze i normalnie. Otóż nie jest normalnie, ani nie jest dobrze, społeczeństwo czyta, tyle ile czyta, ranga pisarza jest jaka jest, książka i jej objawy potrzebna jest coraz węższemu kręgowi odbiorców, a ów krąg coraz silniej naznaczony jest lekturą lekką, łatwą i przyjemną, którą i owszem sam lubię, lecz odróżniam style, warstwy i poziomy po prostu znając i ceniąc lekturę trudniejszą i stanowiącą intelektualne wyzwanie. Rzecz jasna te kategorie można jak najbardziej łączyć, jednak poletko rodzimie ma z tym nieznaczny problem. U nas panuje jaskrawość postaw, by nie rzec kakofonia stylów przynosząca albo kicz albo nudę snobowania siebie i innych. Taki polski specyfik kontrastu dla kontrastu. Ryba psuje się... od głowy. Tak było, jest i będzie zwłaszcza u nas. Zdziwiło mnie ostatnio grono nagrodzonych odznaczeniem (było, nie było) państwowym – zasłużony dla kultury. Otóż owo grono wskazał jeden ze szczęśliwych laureatów (sam wskazując między innymi siebie) kierując się raczej nie meritum nagrody, a sympatiami środowiskowymi i dostaliśmy publiczne świadectwo, że aby być nagrodzonym dla kultury trzeba się posługiwać plugawym językiem kalecząc prawie w każdym zdaniu piękną polszczyznę tudzież by dbającym o własny wątpliwy wizerunek leserem sprytnie i wytrawnie zapewniającym sobie tani poklask. Niech was nie zmyli przypadek męski we wcześniej użytym słowie leser, gdyż lista leserów może być zarówno żeńska jak i męska. Uzasadnienia wniosku były obfite, sążniste i tłuste od zasług i ambicji, a dzwon na trwogę zagrał w całej literackiej Polsce i zgroza ogarnęła wszechświat środowiskowy, ale cóż, stało się, dokonano się, mam następnych... „zasłużonych dla kultury” stąd i mamy taką... kulturę. Smutnym i przykrym jest fakt, że wszyscy znamy z grubsza ludzi, którzy działają aktywnie, intensywnie i w pocie czoła, żyły wypruwając dla kultury, literatury i środowiska, ale ci nigdy nie są nagradzani, bo o to po prostu sami nie zabiegają, a mamy akurat aurę samorealizacji połączoną z brutalną walką o władzę i przywileje. Ludzie aktywni społecznie to często idealisci, ludzie skromni i pokorni, zatem w takim klimacie nie mają szans, a jak epokowo rzekła pewna „ministra” – sorry, taki mamy klimat.

Ryba psuje się i tak dalej. Zmianym jest fakt, że ta hucpa dokonywana jest przez ludzi w słusznym wieku, którzy takie właśnie wzorce pokazują ludziom młodym później dziwić się, że ci młodzi nie chcą działać, uczestniczyć i tworzyć wspólnot. Nie dziwię im się, że takich właśnie wspólnot (cynicznie mafijno-sitwarskich) tworzyć nie chcą, a często nawet wzdrygają się jak im ktoś o tym opowiada. Grajdołek rządzi się swoimi prawami, a że klimat mamy właśnie taki to i uczestnicy tej gry dostrajają się poziomem do ogółu. Ludzie szlachetni i prawi mogą jedynie pokiwać głową z pobłażaniem i wiedzą niejako, że głową muru nie przebijają, a cóż to za mur? Czy to mur Sarttre'a? Czy raczej mur Fredry, albo bliżej mur z utworu Arahja zespołu Kult?...

*Mój dom murem podzielony /  
Podzielone murem schody...*



Rys. Stefan Rusin

A gdybyśmy nadal nie wiedzieli o co chodzi, to przy okazji chodzi też o pieniądze. O braki pieniędzy (praktycznie jakichkolwiek) w branży literackiej. To oczywiście pochodna rangi społecznej literatury, zwłaszcza jej szlachetniejszej (czytaj trudniejszej) odmiany. Finansami obdarza się dziś maszynki do ich pomnażania. Kulturotwórcza rola pieniędzy odeszła dawno do lamusa. Dziś liczy się produkt, promocja, cena i miejsce – słowem filary marketingu dla produktu rzecz jasna. Zysk jest podstawowym kryterium. Cóż z tego, że jeszcze 40 lat temu wyrafinowany kapitalizm Zachodu przeciwstawiony za żelazną kurtyną naszej socjalistycznej siermiędze wyznawał

inne wartości, zysk ujmując na którymś tam miejscu. Dziś mamy wojnę każdego z każdym, w której to wojnie wygrywa najsilniejszy, a przecież najsilniejszy to najbogatszy. A kto zarobi na literaturze jeśli czytane są tylko kryminały albo rzewne opowieści kobiece najniższych lotów. Owszem zarobi kilku cwaniaków, przecież jest to jakiś rynek. Tyle, że funkcja edukacyjna literatury spadła do zera. Niestety polska szkoła wiezie tu prym w odciążeniu narybku od ciężkich Norwidów i kółko się zamyka. W kręgu jaki widzimy.

To jest ten mur. Mur zobojętnienia mur przemilczenia, nagradzania swoich, tworzenia zamkniętych kręgów, krycia się wzajemnego i popierania znajomych królika. Do głosu dochodzą wtedy różne kreatury spod szyldu Nikodema Dyzmy wiecznie aktualnego lansującego swój Bank bez zaplecza intelektualnego czy kulturalnego. Siła przed prawem. Perły przed wieprzami. Witamy w polskiej literaturze XXI wieku. Ciekaw jestem jak zostaną potraktowane dwie (było nie było) najbardziej zasłużone organizacje literackie w Polsce (ZLP i SPP) w dostępie do swojego Domu Literatury – okaże się to wszystko do końca tego roku, ale z obserwacji wynika, że zapadła w tej materii złowieszcza cisza. Włodarze Miasta Stołecznego mają „ważniejszą sprawę”... *Mam tak samo jak Ty, miasto swoje, a w nim... kolorowe sny...*

Tak, tak, panie Havranek, to se ne vrati. Ryba już się nie psuje, jest skutecznie konserwowana i sprzedawana jako najświeższa ze świeżych ryb i do tego niosąca zdrowie i szczęśliwość ogólną. A pisarze? Poeci? Po cóż to komu? Mamy przecież produkcję rozrywki. Lud zadowolony. Ma chleb, igrzyska, ciepłą wodę w kranie i jakiś tam ką, w który wchodzi intensywnie Netflix i pokazuje jak żyć. Po cóż się katować jakimś tam czytaniem, jakimiś tam *Mrozkami* skoro mamy o wiele lepsze *Mrozy* sążniste dobrze sfilmowane i ubogaczone wersją poprawną światopoglądowo i merytorycznie. A jak przyjdzie smaczek... nie dokończę, gdyż wkrótce nowy minister zmieni prawo karne i zaczną być ścigani ustawowo za szerzenie mowy... jakiej przecież wiecie.

Żalotne to wszystko i miąłkie. Pycha kroczy przed upadkiem. Stąd niektórzy są zadowoleni. *Niektórzy też, lubią poezję.* Niektórzy skarżą się i złorzeczą, niektórzy działają, a niektórzy – zasłużenie dla kultury – po prostu są i pokazują się, bo przecież byśmy nie pomyśleli, że oni tacy zasłużeni, tacy wybitni i takie nam dzieła przedstawili oprócz zasług ogólnych dla kultury też przedstawionych między wierszami w tym tekście. Jest cudownie, a będzie jeszcze lepiej. Już na horyzoncie widzę jutrzeńkę zmian. Europa da się lubić.

*(Dokończenie na stronie 4)*

# Afirmacja zasłużonych

(Dokończenie ze strony 3)

Właściwie zastanawiam się o co mi chodzi. Przecież mam co czytać, mam co jeść, mam gdzie pracować, mam wszystko czego potrzeba, aby godnie żyć. Jest i kultura. Ba, nawet sztuka. Sztuka, która dziś w większości oferuje konfekcyjny kicz podlany sosem dorabiania filozofii albo brzydotę, brzydotę za miliony, wyrafinowaną i czystą, której ponoć jeszcze nie było. Ta przedziwna polaryzacja oferty oszałamia i zdecydowanie... poszerza horyzont. Jest bosko. Powinniśmy się cieszyć, że artysta odwiedził wszystkie okoliczne śmietniki i skleił tak fenomenalną rzeźbę z puszek po zimnym Lechu, że aż nam dech zaparło...

wysłem na podwórze,  
spojrzałem ku górze,  
dech zatkało mi w piersi,  
to oni, skowronki, przylecieli pierwsi

Taką to mamy oto kulturę wysoką i sztukę arcy-arcy-oryginalną w tym cudownym świecie higieny i tolerancji, w świecie, który nam się podoba jak rzadko który ze światów, świecie postępu i nadziei, świecie praw człowieka i człowieka, którego... coraz mniej.

Zatem nie narzekam. Przyjmuję zasłużonych dla kultury z całej dobrodziejstwem inwentarza – żywego i martwego, w pełnej krasie i w całej rozciągłości. Oczywiście martwota polega na subtelnej śmierci nadziei, że mogłoby być inaczej, ale już dziś wiem na pewno: to niemożliwe. Możliwe jest jedynie to, że Ty i ja – wciąż mamy wybór – wciąż mamy szansę czytać to, co chcemy, emigrować wewnątrz do swoich światów, ciepłych i wypracowanych, w swoich gronach, bliskich i przyjaciół, gdzie jeszcze można o wszystkim mówić i myśleć, gdzie można się jeszcze uczciwie śmiać i wyznawać te wymślane zlikwidowane światy, które przeminęły.

Na koniec przytoczę słowa, które usłyszałem wczoraj, na wieczorze autorskim od pisarza, poety, profesora medycyny w Krakowie. Otóż ów twórca podzielił się z nami (widzami i słuchaczami) refleksją, że jako akademicki wykładowca zauważa u swoich studentów tendencję do coraz mniejszej zdolności używania słów, to jest opisanie prostych zależności, co się widzi, jak się widzi i co z tego wynika. Nie użył słowa, że... przecież dorastają i kończą swoje kształcenie kolejni pół-analfabeci, którzy już za moment utworzą nową polską elitę intelektualną. To przerażające i przecież wiemy z czego wynika. Ryba, a dalej to już wiecie, choć pewnie znów zostaną posądzeni o defetyzm, zatem przepraszam wszystkich już na zapas.

Jak wspominałem wielokrotnie: jest cudoownie, a będzie jeszcze lepiej. Chce się żyć.

Mamy wiosnę, mamy co czytać, niechaj się martwią ci, co nie mają ☺.

Andrzej Walter



Rys. Barbara Medajska

## Elżbieta Musiał

### Fragmenty poematu „Gry do-słowne”

Ekointymny ogród. Utwór nad utwory.  
Czasem tłusty przepych mezofauny. Barok i odchudzenie linii  
naprzemień, ale częścię schłodne oversize z efektem ombre i  
tendencją wzrostową. Wszystkie elementy łączy – co wyrazić trzeba  
w końcu – miłość do ziemi. Jak w kołowrotku wokół niej się kręci.  
Agrolaboratorium w obłędzie. Pędzi do zatury. Nawet starodawna czara  
biodra. I kret dobrze schowany, i dziesięć jeży martwych  
leży do recyklingu gotowych. Co za wizja higieny. W akcie tworzenia  
chroniczne chwile zagłady. Żrenicą kosmosu ledwo namacalne. Nic  
dodać, nic ująć, precyzyjna manufaktura. W białych

rekawiczkach. Genialnie rozwiązana sprawa life-odpadów.

Musi być motyw, potem mgnienie kończące się jednym. Początki, dziewczęca bezdeń otwarta na kondygnacje.

Stoję na uskoku, może krawędzi, puszcza łódkę z gazety na głębokie

(woda plum, plum).

Zanim w nią wsiądę, powinnam zdrzeć głowę do góry, bo nie daj Boże z mansardy Picasso rzuci na mnie urok.

Rodin też może *Pocałunkiem*. Niestety gotowe.

Samosterowne słowa, hologram.

Zepchnięta w otchłań egzystencja.

Samo-strawna. Może nawet samo-zbawienna. No cóż, żadna poznana

wersja estetyki nie ma tu zastosowania. Już przedziej

prehistoria. Łódka podsiąka wilgocią. Wciąż płynę. Za mną aleja Szopena.

Naprzeciw wychodzi węzeł księżycowy. Rahu.

Czy mam mówić dalej? Mam?

A zatem tłumaczę: jest głowa demona, musi być i ogon, nazwano go Ketu. Dwie strony medalu

(raz, dwa, trzy wychodź ty).

Łódka tonie. Wszystko gna do mety.

Metaforyka, metafizyka, metonika, tektonika

i zaćmienie słońca.

Żaden klucz... proszę mi wierzyć.

(Rzecz dzieje się bez halucynogennych grzybów tra la la).

### Dziennik intymny

Czy o takiej intymności szepcze moja łąka? Jej korzenie, mój Boże, to już przecież ziemia. Dół

i ziarna zsypane z klepsydry. Lecz ty

o bezwstydy jakichś dwójga splecionych dotykami.

Nieśmiały jak załazek. A we mnie wylękość. Oddech mojej łąki jak

dusza na ramieniu. Nie wiem, czy on bardziej zimny, czy bardziej samotny.

Czułeś kiedyś taki na plecach? Nie widzisz, a mrowi.

Igłą przesywa od stóp po błękit. Mozolnie uczyły nas tego

kolejne miłości. A teraz stoisz wobec siebie. Sam. Ze sobą.

Do krwi, do kości zażyłość duchowa. Taki sakrament jak z drugim ciałem.

Gdy dzieli tylko ziarno piasku, które wpadło nie przez przypadek pomiędzy.



Eugeniusz Kurzawa

## Spis treści (22)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Dziś to się może wydaje śmieszne, mało kto liczy się z literatami. Ale gdy w 1964 roku 34 literatów i naukowców napisało – w gruncie rzeczy łagodny – list do polskich władz, to zbierało się Biuro Polityczne, a pierwszy sekretarz partii się wściekał... Oddział, także dzięki Koniuszowi, przetrwał do czasów współczesnych i ma już blisko 60 lat. Wspólnie świętowaliśmy 40-lecie, potem bardzo uroczystie 50-lecie naszej komórki związkowej, a 55-lecie okraślił występ Joanny Rawik (patrz hasło: J. Rawik).

Janusz Koniusz – człowiek urodzony w Niwce, dzielnicy Sosnowca, przyjechał do Zielonej Góry z nakazem pracy (często to powtarzał) w Winobranie 1954 r. Mógł odrobić obowiązek i wrócić do Zagłębia. Ale może właśnie Winobranie, może zieleń miasta tak go urzekły, że pozostał tu na zawsze. 63 lata później pochowano go jako honorowego obywatela Zielonej Góry. I słusznie, że przyznano mu to zaszczytne miano, gdyż zasłużył się dla Winnego Grodu znacznie. Współtworzył na początku lat 60. pismo „Nadodrza”, którego w latach 90. był już, niestety, ostatnim naczelnym. Wcześniej na łamach periodyku zainicjował wiele ważnych tematów, głównie z dziedziny kultury. Współorganizował w Zielonej Górze szumne Zjazdy Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych z udziałem Jarosława Iwaszkiewicza, uczestniczył w pierwszych Czwartkach Lubuskich. Patronował m.in. wydawaniu przez LTK cieniutkich, lecz jakże wtedy ważnych zbiorów poezji autorów lubuskich. Pracując w LTK, inspirował zatem życie kulturalne w całym województwie. LTK stanowiło bowiem federację stowarzyszeń. Dziś ta „czapka” nie istnieje, LTK bezsensownie zniknęło w 1992 r. Do ostatniej organizacji, które przetrwały już samodzielnie zalicza się Towarzystwo Miłośników Ziemi Babimojskiej; Koniusz współtworzył je w 1957 roku.

Byliśmy razem na jubileuszu 60-lecia tegoż Towarzystwa.

Jedną z ról, jakie w ramach aktywności społecznej przyjął autor „Tempa krążenia”, było goszczenie i obwożenie po regionie (na wieczory autorskie) wybitnych polskich pisarzy. Niektóre z historii i anegdot związanych z tą działalnością można znaleźć w jego interesujących wspomnieniach pt. „Kamień z serca” i (w wersji poszerzonej) pt. „Wiązania pamięci”. Otóż pan Janusz mieszkał przy al. Niepodległości 35. Blisko stamtąd do dworca kolejowego. Dłatego w dawnych czasach u niego w domu, oczekując na pociąg powrotny do Warszawy, przesiadywali ci znakomici niezadawo twórcy, gawędząc i dyskutując. Wystarczyło się tylko przysłuchiwać i zapamiętywać, żeby zgromadzić niebanalną wiedzę. Koniusz opowiadał zatem, jak gościł w Zielonej Górze Melchiora Wańkowicza. Który nakazał sprzedawać bilety na swój wieczór autorski, gdyż miało to świadczyć o prawdziwym zainteresowaniu zielonogórców pisarzem (nie mówiąc o „kasie”). Dodajmy: Wańkowicz spotkanie odbył w teatrze. Albo inna barwna historia, gdy Koniusz, raczej abstynent, został przewodnikiem Władysława Broniewskiego w drodze z Zielonej Góry do zakładu „Stilon” w Gorzowie. Jechali służbową „warszawą” Broniewskiego z jego żoną i osobistym kierowcą. Pierwszy przystanek poeta zaordynował przy knajpie w Sulechowie, potem w Świebodzinie, Międzyrzeczu, Skwierzynie... Zakończyło się stłuczką, choć kierowca akurat był trzeźwy.

W każdym razie Janusz Koniusz zapisał się w pamięci Lubuszan jako osoba ruchliwa, chętnie uczestnicząca w przedsięwzięciach kulturalnych, a także inicjująca je. Po upadku „Nadodrza” podjął – wraz z Gustawem Łapszyńskim, poetą ze Świebodzina – pomysł uruchomienia regionalnego pisma społecznego; z dobrym rezultatem. Później jeszcze włączył się w działalność charytatywną, redagując periodyk „Serce i Troska”. Na niwie literackiej bywał jurorem konkursów, brał udział w seminariach, dyskusjach, wygłaszał mowy. Tu przypominam sobie, iż to on zwrócił moją uwagę na postać jezuitę, Karola Antoniewicza, pochowanego w klasztorze w Obrze koło Wolsztyna, autora „kościelnego przeboju maja” – słynnej pieśni „Chwalcie łąki umajone”.

Nie pamiętam żadnej inicjatywy oddziału zielonogórskiego ZLP, w której pan Janusz (pod koniec życia już jako prezes honorowy) nie wzięłyby udziału. I to z chęcią! Co oczywiste – Koniusz uczestniczył w licznych spotkaniach autorskich, na które zapraszano go do szkół, bibliotek, domów kultury; kiedyś przypadkiem wpadliśmy na siebie na festynie w Zbąszynku (z tym, że ja przyjechałem tam z obowiązku zawodowego, on zaś był już „swobodnym emerytem”). Dziwiłem się, że chciało mu się tak „często gęsto” jeździć, udzielać się, bo przecież lat nie ubywało. A on wciąż aktywny, wciąż z pomysłami. Zdarzyło się, że wracaliśmy razem ze Zjazdu ZLP w Warszawie i pan Janusz przez całą pięciogodziną podróż pociągiem urabiał mnie, żeby zorganizować kolejną, nie pamiętam już jaką, imprezę

literacką. Bo zawsze mu było mało. Do swych późnych lat wyjeżdżał co kadencję na Zjazdy ZLP do Warszawy. Lub na wielki organizacyjny Międzynarodowy Listopad Poetycki do Poznania. I na mniejsze imprezy typu Kłodzka Wiosna Poetycka, spotkanie poetów w Dusznikach, nie mówiąc o wieczorach autorskich w Świebodzinie, Sulechowie, Nowej Soli...

Od samego początku z ochotą uczestniczył w konkursach i seminariach im. Eugeniusza Paukszyty w Kargowej, w Spotkaniach pod Magnolią w Żarach i wszędzie w regionie, gdzie „coś pisarskiego” się działo. Przybywał chętnie np. do herbaciarni „W poszukiwaniu straconego czasu”, gdzie w pewnym okresie odbywały się spotkania literackie i comiesięczne konkursy poetyckie. Kiedyś siedzieliśmy tam tylko we trójkę z poetą Tadeuszem Sojką, gdyż nikt więcej się nie zjawił. Lecz pan Janusz, zgodnie z planem, przedstawił autora oraz jego dorobek i poprowadził spotkanie autorskie. Wiele razy w kursowaliśmy do Gorzowa, żeby wspierać kolegów tworzących własny oddział ZLP. W trakcie jednego z tych gorzowskich wyjazdów Koniusz wymyślił laur literacki Winiarki, za utwór o Zielonej Górze. Nagrodę pilotuje obecnie Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”.

Literacka – w odróżnieniu od tej „ruchliwej”, prospołecznej – postać Janusza Koniusza jakiś czas temu zaczęła mnie poważnie zastanawiać, wręcz „męczyć”, a dużą w tym rolę odegrał przypadek. Prof. Ewa Narkiewicz-Niedbalec, jako redaktor naczelna, poprosiła o referat na temat periodyku „Rocznik Lubuski” z okazji jego 60-lecia. Siadłem do pracy. W trakcie analizowania tekstów trafiłem na niezwykle ciekawe i ważne ślady Janusza Koniusza w rzeczywistości kulturalnej i literackiej środkowego Nadodrza lat 50. i 60., kiedy kształtował się jako literat i animator kultury. Na podstawie przeczytanych materiałów „Rocznika”, dodając publikację i opinie m.in. z „Nadodrza” – napisane przez wielu wybitnych polskich krytyków lub poetów – naszkicowałem odrębną recenzję analizującą nie tyle twórczość literacką lubuskiego pisarza z Sosnowca, co jego sytuację literacką – w całym życiu. Gnębiło mnie bowiem pytanie, dlaczego tak wysoko oceniany w młodości, znakomicie rozwijający się twórca nie wybił się na poziom ogólnopolski. Dobrze i bardzo dobrze pisali o nim już na początku kariery m.in. tacy krytycy, jak Bohdan Drozdowski, Zygmunt Trziszka, Zbigniew Bienkowski, Tomasz Burek, Jacek Łukasiewicz, Michał Sprusiński, Henryk Berezka, Jan Koprowski, Andrzej K. Wańkiewicz czy Julian Przyboś. Koniusz chyba nigdy się tym nie chwalił, ale już w 1955 r. pisał o nim Czesław Miłosz i to w paryskiej „Kulturze” (już „po Noblu” odwiedził Miłosza, wraz z Jolą Pytel i prof. Czesławem P. Dutką, w Krakowie). Słowem zapowiadał się na bardzo ciekawego poetę wyrastającego ponad lubuskie opłotki.

cdn.



# Wiersze nagrodzone i wyróżnione w II Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim O LAUR ADAMA – 2024

## MIEJSCE I

### Daria Danuta Lisiecka

#### kanikuła w Ł.

miasto przypieka nas na betonowej patelni –  
nie mamy sił mówić  
spoglądamy ku sobie zza ciemnych okularów  
idziemy dawną dzielnicą robotniczą  
odpicowaną dla turystów  
żywej duszy po drodze  
tylko w domu przed bramą jakiś ruch – na  
skrawku trawnika  
mężczyzna otwiera parasol nad stolikiem  
kobiety niosą herbatę w kolorowych kubkach  
rozpywa się opar wrzątku  
łączy z drgającym rozgrzanym powietrzem

fragment toru prowadzi donikąd –  
na peronowej ławce zasnął urzędnik na  
delegacji  
podłożył pod głowę teczkę i starannie złożoną  
marynarkę –  
brzęczą owady w cierpkim zapachu ziół  
wrotycz rumianek krwawnik dziewanna  
szumią liczby w głowie śpiącego  
a może obrazy nagich dziewczyn  
bo przecież upał rozbiera i uśmiech  
wygląda śniącemu twarz

a obok z furkotem unoszą się w górę  
żałuzje otwieranych knajp stukają o ziemię  
skrzynki  
brzęczą w nich puste i pełne butelki lśni  
czerwono w słońcu  
oczyszczona cegła błyszczą w drzącym  
powietrzu  
zielone drzewa i ramy okien – sami na pustych  
ulicach –

wśród omdlałych drzew  
które więdną umierają stojąc jak w tytule  
przedstawienia  
ze słynną aktorką

umykamy do parków  
ich nazwy brzmią tu jak orzeźwienie  
pierwotne zatracenie w żywiole  
wody ognia powietrza i ziemi powrót do  
źródeł

do ciemnych źródeł  
Alejo Carpentier podróż do źródeł czasu  
otwiera się sama  
na opisach nieprzeniknionej w ciągłych  
przemianach przyrody

chłodzi woda w stawach ocienia starodrzew  
mając za towarzystwo cztery sroki i wronę  
siwą  
sycimy się chwilą

wracając nie zaglądamy na Rybną –  
wymęczeni jazdą tramwajem  
który zbyt często stawał na światłach –  
z daleka pozdrawiamy gwiazdę Bałut –  
latarnię Tanfaniego  
i tamtą kamienicę gdzie służąca doktora  
rzuciła się  
z okna na piętrze i upadła na Icką który akurat  
tamtędy przechodził i doznał nerwowego  
szoku  
z którego już nigdy nie wrócił do pełni  
zdrowia

a kobieta zginęła na miejscu  
i narożny dom gdzie pod jednym dachem żyli  
w czasie marnym poetka i malarz\*  
o malarzu wiedział każdy o poetce długo nikt  
nie wiedział że była poetką\*\*  
że przetrwała shoah  
a jej wiersze próbę czasu  
i zapomnienia

po wąskiej linii wytartego napisu  
znikającego jak cichnący nigun nieobecnych  
idziemy do domu

szklanka zimnej lemoniady przywraca  
utracone siły gałązką mięty  
czarujemy nasze kilkudniowe  
lato w mieście

## MIEJSCE II

### Anna Piliszewska

#### Plusk!

*A jak pluska, to biało płynie – halokto ?*  
Telefon dwuletniej Uty, J. Przyboś

Kto ocukrował korę? Sypie mąką za progiem,  
brogi brodą zabiela: tak obrodził pejzaże, że  
są jak  
prześcierała. Kto w szybkę szybko  
zaskrobał, nim ujechał  
saniaми, srebrnymi leniferami?  
A boinka jest z boru, co okryty pierzyną –  
tęsknią za nią kicaki, rude Basie, sarenki.  
Boinko, pewno ci smutno, bo dygotasz  
światłami, siwiejesz  
włosem anielskim...

A w wannie, w tej wanienczce, która służy  
Lileczce  
byba ogonem kiwa: woda co raz wychlusta  
na prawo, albo na lewo. Tatu, tatu jedyny,  
włóźmy bybę  
do wiadra, potem ją siup! do stawu, aby była  
szczęśliwa. Plusk! – i byba odpływa...

## MIEJSCE III

### Katarzyna Miarczyńska- Kłeczek

#### matematycznie

o świcie  
równanie życia  
ma dwie niewiadome  
Ciebie  
I mnie  
Na jednej poduszce

## WYRÓŻNIENIA

### Mariola Kruszewska

#### jak o tym napisać inaczej no jak

wracałem z pracy to była środa tuż przed  
emeryturą  
pamiętam ten dzień deszczowy odpychający  
jak płacz starej panny  
wtedy opuściła mnie radość  
nagle porzuciła niczym znudzona żona  
starego

poetę  
co nie ma pieniędzy na lepszy samochód  
powód był musiał jakiś być  
ale jakie to ma znaczenie  
stałem tak w środku tygodnia wystawiony  
na pośmiewisko przelatujących ptaków i  
aniółów  
zanosily się kryształowym śpiewem  
na pewno szyderczym  
chciałem je łapać za szyje i dusić wrzeszczeć  
drzeć się prosto w ich słodkie oczy ryczeć płuć

w te maślane ryje wyrywać pióra włosy  
pierdolnąć\* w dziób jednego z drugim  
a niech mają niech mają niech zdechną  
a ty czemu się tak gapisz kretynie  
czy nie widziałeś nigdy człowieka w rozpaczy  
\*hm... Patrz: tytuł

## Bogdan Nowicki

### Ojciec

Liści się sen z poduszek zwieszonych na  
płocie,  
kruche dzbanuszki jak świeczniki dźwięczą w  
szybie,  
piana miesza się z chmurami, zanim pierwszy  
brzask  
przekroczy próg.  
Błyszczą szyny na wysokim nasypie, a w dali  
pola  
buraczane i żyto, krajobraz wchodzi w letnią  
taflę,  
gdzieś pomiędzy Kniejowym Niedźwiedziem  
a Pilicą.  
Pejzaż kartkuje wiersze przez wodę i mgły,  
bagna,  
strumienie, jary, gwiazdy, drzewa; przez sito  
dali  
niestrudzenie sypie się pył meteorów, tłący  
fiolet  
w główkach ostów.  
Pradawny ojciec z kosą na ramieniu schodzi w  
doliny w cykaniu świerszczy, aby kosić niwy  
za  
niwami, w których kryją się poziomki, jagody  
i kamienie rozcięte szumem czułego ostrza  
na pół.

## Katarzyna Wiktorja Polak

### kozy na wietrze

zostały te dwie ostatnie ze stadka brodatych  
kóz. stary Rybik wypasa je pod brzózka  
w ogrodzie. na podołku ma koszyk  
zielonych, kwaskowych gruszek i  
naciska je palcem: chyba sprawdza, czy  
zmiętkły. ale żadna nie zmięknie.  
a młodzi Rybikowie znowu wściekle się kłóca  
o majątek staruszka. oni są nowocześni,  
nie chcą roślin i zwierząt. mówi się, że ich  
mierzą kozy, nawozy, brzozy, dlatego  
sprzedadzą  
dom, a dziadka dadzą do starców. stary Rybik  
je gruszkę: krzywi się, nieświadomy, że ktoś  
chce  
zdmuchnąć eden, nacisnąć enter.



## Bożena Kaczorowska

### W rzece szaleństw

Ktoś w morzy Martwym robi odwierty,  
szuka złóż. A my nurkujemy w rzece słów.  
W naszych palcach błyszczą łuski kartek.

Po twojej szyi pełnie wytatuowany wąż,  
w moim ręku – jabłko. Może berło?  
Ta chwila może zrodzić wiersz.

Będzie smakował jak dojrzała figa.  
Czysty karmel rozplynie się w ustach.

### Poeta stacza się w wiersz. –

Podziwiamy piękne widoki, a poeta stacza się  
w wiersz zgodnie z prawem grawitacji.  
W głowie szumi od nabrzmiałych metafor.

Dmuchamy na zimne; musimy głęboko  
zakopać wersy, by nie obsikał ich pies,  
nie wykopał przypadkowy turysta.

Tlimy się jeszcze, jak wystrzelona  
w niebo rozgwiżdza papierosa,  
której żar dogasa w wilgotnej trawie.

### Opowieść wędrowną. –

Ten moment, w którym on patrzy na morze,  
a morze poruszone jest widokiem plaży...

Łodzie przybite do brzegu kołyszą sieci do  
snu.  
Spokój jest teraz stanem łaski. Z czegoś trzeba  
zrezygnować; coś wyciąć, w innym miejscu  
zostawić.

Przesuwam kropkę, majstruję przy przecinku.  
A morze wciąż poruszone jest – widokiem  
plaży.

### Nocą wciąż pracują lodówki. –

Nocą czyta się najlepiej. To dobry  
sposób na to, aby w końcu zasnąć.  
Czytam twoje wiersze i wcale  
nie chce mi się spać.

To chyba dobry znak?

Pulsuje światło lodówki.  
Jest latarnią. Jest wyspą obfitości.  
Od godziny ćwiczę postanowienie,

że: *nie otworzę więcej tycio cholernych drzwi!*

Lecz nie skupiam się na tym zbyt mocno.  
Pracuje lodówka. Spręża powietrze.  
Wprowadza w błąd wyobraźnię.

Teraz wszystko kojarzy się  
tylko z jednym!

### Manufaktura Łódzka. –

W cienkiej nitce przędzy kody po przejściach.  
To jest produkt masowy, re-witali tego  
miasta.

Kupiłam krem z gwarancją na lata.  
Z płukanką czystej chemii pod zmęczone  
oczy. Raz „na dzień”, a raz „na noc”.

Trzymam się ściśle instrukcji: nakładam  
maskę, ściągam brwi, uśmiecham się  
przy tym dwuznacznie.

Bo ciało to marka, a marka to: re-witali.

### Litania do groszku. –

Z talerza patrzę na mnie wielkie oczy rosołu.  
Przełykam je, zanim czarne  
wielokropki pieprzu sparzą mi język.

Myślę o kurze. Straciła życie dla sprawy.  
Z rozwartego dekoltu jej piersi sączy się  
sos, stempluje świąteczne serwety.

W ciasnym imadle szczęki szamocze się  
jeszcze zielony groszek. On także jest tu  
bez szans. Bo rządzi nami fetysz trawienia.

### Małe miasteczka Bursy. –

Ktoś napisze kiedyś o syrenkach  
napływających do nas z odległych  
akwenów kraju. Z tych wszystkich małych  
miasteczek, o których wyrażał się Bursa.

Bo nie ma u nich jeszcze *Zgnitego Zachodu*.

Wpłyną do sieci marketów, złapią się na  
haczyki  
promocji: tanie szpilki i koturny, i pójdą dalej,  
skoro przyszyły i posmakowały, czym jest  
*Wielki Świat*.

Ktoś napisze także o metro-seksualnych  
mężczyznach.  
Z kolczykiem w nosie, w uchu, na języku.  
W obcisłych  
rurkach miażdżących im genitalia. I o tym, jak  
łatwo  
pomylić ich w metrze z kobietami.

A ty byś wołała, żeby facet był facet! Miał ten  
swoją  
testosteron na wierzchu, kipiał nim i budził  
w tobie  
kobietę. Póki krew w nas, krucha esencja  
życia...



Ryszard Mścisz

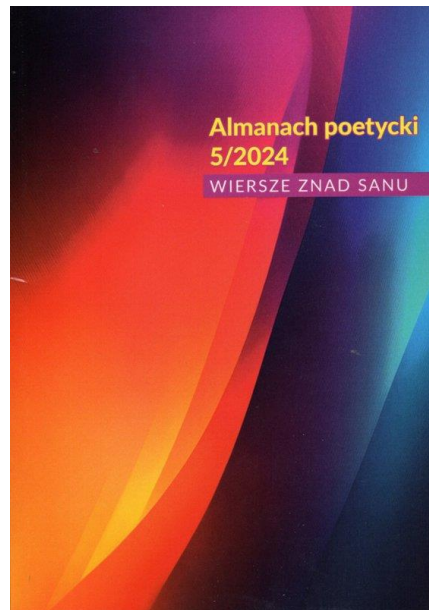
# Ze snów zapisanych i przebytych dróg

„Z niedosytu wieczornej ciszy,/ sen zaprosił na ucztę wiersz” – te słowa z utworu Bogdana Stangrodzkiego *Poetka we śnie* niechaj staną się swoistą osnową i przesłaniem wiążącym się z piątą odsłoną almanachu „Wiersze znad Sanu”. Bo wydawniczy projekt Mirosława Osowskiego i nieformalnego Klubu Literackiego doczekał się kolejnej pozycji wydawniczej. Pod pewnymi względami *Wiersze znad Sanu 5* są wyjątkowe, odmienne – almanach zawiera utwory tylko ośmiu autorów, co z jednej strony czyni go skromniejszym pod względem prezentacji „nadszańskich” poetów, z drugiej zaś bardziej zwartym, pełniej uwytłumiającym „ars poetica” twórców w nim obecnych.

W jakiejś mierze „ósemka” jest ową liczbą wydania, bo chociaż sam almanach znaczony jest „piątką”, to mamy tu ośmiu autorów, z których wielu prezentuje się za pośrednictwem ośmiu utworów zamieszczonych na ośmiu stronach. Po wstępie Mirosława Osowskiego mamy zatem prezentacje następujących twórców (w układzie alfabetycznym): Izabeli Chyły, Henryka Józefa Giecko, Jacen-tego, Ryszarda Mścisza, Wiktorii Serafin, Marty Sienkiewicz, Bogdana Stangrodzkiego i Mirosława Osowskiego – redaktora almanachu. Wszyscy oni pojawili się w almanachach poprzednich (jedynie Izabela Chyła i Marta Sienkiewicz nie we wszystkich), jednak mamy tu nie tylko nowe ich teksty, ale nieraz i odmienne formy, „odsłony” twórcze.

Przemijanie i wędrujące obrazy natury pojawiają się w wierszach Izabeli Chyły. Natura bywa dynamiczna i odpowiada wahającym się, rozhuśtanym myślom człowieka, podmiotu lirycznego: „Skrzypiący las/ Podczas kołysania myśli” (wiersz *Huśtawka*). Poetka proponuje powrót w stronę bez troski, dzieciństwa („dziecinnych problemów”), poddanie się kojącemu rytmowi natury (*Popołudnie*), „spojrzeniu stokrotek na dobranoc” (wiersz *Na dobranoc*). Natura – przeszłość – ukojenie – spokój – delikatność – cisza. Taki zestaw odczuć, motywów twórczych odsłania przed nami harmonijny puls świata, rzeczywistości. Nieco zakłóca go jedynie pewien dualizm obrazu słońca, które nazbyt idealizuje nasz świat – z wiersza *Fałszywy odcień słońca*. Henryk Józef Giecko w znacznej mierze prezentuje się w lżejszej odsłonie, jako autor limeryków. Nieco frywolne niekiedy, z uszczypliwym odniesieniem do rzeczywistości, humorystyczną grą słów utwory oferują czytelnikowi chwilę dobrego nastroju, ale i pewnej refleksji. Symboliczne kolce jeża z *Pocątunku*

jeża stają się wyrazem pewnego „ukłucia prawdy”, nieporozumień czy uszczyplowości, drobnych napięć w relacjach damsko-męskich, ich dwuznaczności, podobnie jak rogale (rogi?) w limeryku *Piekarz i rogale*. Erotyka i sprawy intymne na swój sposób wybrzmiewają z utworów *Wyglądniata pchła* i *Szenc z Klimontowa*, natomiast „żywiółowa” woda dominuje w *Mokrym limeryku* oraz *Żabach i krabach*. Równoważę nastrój w jakiejś mierze wiersz *Cisza i czerń*, mówiący między innymi o uleganiu kłamstwu, pozorom, obłudnej grze i o unikaniu prawdy.



Jacenty proponuje refleksje o charakterze filozoficznym, egzystencjalnym, a oszczędne w słowach liryki rejestrują bogactwo doznań podmiotu mówiącego i zawilść relacji ze światem, z innymi ludźmi. Objawia się przez te utwory dychotomia trwania, rozedrganie, dojmujące piętno egzystencji. Wiersz *Rozmowa* obrazuje niespójność słów i myśli w dialogu, zaś w *Ucieczce*, poprzez symbolikę Edenu, wstydu i nagości, jest mowa o szukaniu bliskości na przekór, wbrew okolicznościom i tym, którzy stają na przeszkodzie. Mamy tu obraz rozejścia się dróg mieszkańców Edenu i trudne próby powrotu do raj. Szukanie czegoś spójnego, harmonijnego, „kształtu i ciągu” odnajdziemy w wierszu \*\*\* (*wymowny ciąg dalszy*). W innych utworach odkryjemy człowieka, który szuka w sobie Boskiej miary, piętno zdarzeń w konfrontacji ze

zwykłością życia, ową prostotę egzystencji poza nazwą, przypisaniem, „dookreśleniem”. Różne tematy podejmuje pełna paradoksów, gier słownych i sprzeczności w obrazie świata, twórczości i samego siebie poezja Ryszarda Mścisza. W wierszu *Awaria* widzimy obraz człowieka cywilizacyjnie „uwikłanego”, nadmiernie skomplikowanego, jakby stechnicyzowanego, pełnego niepotrzebnych funkcji. *Dzieło żyje* przynosi zaś wizję usamodzielniającego się, zrywającego z twórcą dzieła. Pewną dwuznaczność odkrywamy już w tytule wiersza *Dziecko we mgle*. Powrót do dzieciństwa może być bowiem „zamglony”, niewyraźny i wyidealizowany, ale też może oznaczać dziecięce zagubienie, błąkanie się – jednakże oba pojęcia łączą się też z odczuwaniem szczęścia, bez troski, spontaniczności. Taką dwuznaczność zawiera w sobie także *Klucz do pokoju*, w którym zaciszę domowe konfrontowane jest z pokojowym życiem, brakiem wojennych zagrożeń. Jeden z wierszy Ryszarda Mścisza ma charakter dedykacyjny – *Epitafium Andrzeja Topczyja* poświęcone jest zmarłemu przyjacielowi autora, poecie i wspianemu człowiekowi, którego poznał na studiach.

Jesienno-zimowa natura, zachwyt nad pięknem przyrody i swego rodzaju pielęgnowanie ład u natury w sobie, klasyczna harmonia – to wyznaczniki poezji Wiktorii Serafin. Tak wiele w tej poezji prostych, zwyczajnych odczuć, przeżyć, które są rękojmiami szczęścia, spokoju, odczuwania tego, co w życiu istotne: „w ciepły pled wtulasz zziębnięte ramiona” (*Przeminał wrzesień*), „w kątku słyhać trzask polana” (*Jesień biała*), „ktoś wciąż dzieli na twoje i moje/ dni bez troski radości swobody” (*Ktoś wciąż dzieli*). Poetka wędruje często ku szczęśliwej przeszłości i przepuszcza życie przez filtr czasu: „w cmentarnych krzyżach czas wciąż znaczy przystań” (*Odchodzą anioły*), „w dal zapatrzony gubisz lata i dni” (*Wolność*), „czas płynie w ciszy ksiąg przekłada strony” (*Coraz trudniej*). Z ową harmonią myśli, uczuć, zespolen z naturą koresponduje klasyczna budowa, forma wierszy – składających się z czterowersowych strof, zawierających rymy.

Jeden, ale obszerny wiersz, niemal poemat, zamieściła w almanachu Marta Sienkiewicz. Jej *Wigilijny list do matki* kryje w sobie wiele emocji, pozytywnych uczuć – ów matczyne poetycki testament, przesłanie miłości matki do dzieci pełne jest troski, empatii, prawdy uczuć i wiary w Boga. Tytułowa matka wybiega w przyszłość („Pewnej wigilii,



gdy mnie już nie będzie”) i stara się, by jej dzieci czuły nad sobą jej ciągłą opiekę, wsparcie, nawet zza grobu („matka was kocha z pozaziemskiej dali”). Ta wszechogarniająca matczyną miłość łączy się z troską, by jej dzieci żyły mądrze, dbały o siebie, kierowały się wiarą, Boskimi naukami, umiały się cieszyć życiem, pięknem natury. To szczęście, którego pragnie dla swoich dzieci matka, ma wymiar zgoła franciszkański – daje je proste, zwykłe życie, bez zabiegania o „ziemską sławę”. Z perspektywy przyszłości, ku której matka wybiega, płynie szczere zapewnienie, deklaracja, która była, jest i będzie istotą jej życia: „Dla mnie byliście światem całym/ I na wieki będziecie w mym sercu gościć”.

Piękno świata i zarazem pewna jego obcość, „dzikość”, dualizm życia i śmierci oraz odniesienia biblijne, ślady mądrości świętej Księgi można odnaleźć w *Tajemnicy życia* ale i w innych wierszach Bogdana Stangrodzkiego. Tytułowy *Nielot* z innego wiersza, to ktoś, nie leci za stadem, ma „złamana skrzydła”, szuka istoty rzeczy, owej prawdy, która ma zarazem wymiar uniwersalny jak i indywidualny.

W ciągłym „rozgardiaszu codzienności” warto spojrzeć w przeszłość, zwrócić się ku Bogu, który „uczłowiecza”, potrafi „prostować sylwetkę i wydłużać krok” – pisze poeta w wierszu *Tajemne przejście*. Cechuje człowieka ukrywanie się, zamykanie się ze swoimi sprawami, problemami, postawa, którą metaforycznie wyraża tytuł wiersza *Życie za firanką*. W wierszu *Sen o Matce* zwraca się poeta do ukochanej matki, której kojącej obecności wciąż, w każdej chwili życia, na każdym życiowym zakręcie, oczekuje i potrzebuje, prosząc ją zarazem: „do serca czystego do ludzi z twarzą/ prowadź mnie mamó”. W jednym z wierszy odnajdziemy jeszcze jedną, „twórczą” instancję, do której poeta się odwołuje. Jest nią Wisława Szymborska, mądra poetka, która dojrzała wraz z życiem, bohaterem lirycznym i pozwala „odczytywać siebie na nowo” (wiersz *Poetka we śnie*).

Zwieńczeniem piątego almanachu – podobnie jak poprzednich – są *Aforyzmy* jego redaktora Mirosława Osowskiego. Ponad 60 aforystycznych zderzeń z rzeczywistością, prawami egzystencji i „narowami” ludzkiej natury, światem wartości stanowią próbę ujęcia tego, co istotne, zarazem jednak mogą być pewnym zaproszeniem do refleksji, dostrzeżenia esencji życia. W porównaniu z utworami poetyckimi są to ujęcia lakoniczne, syntetyczne, aczkolwiek czasami bazują na metaforze, paradoksie czy pewnym paralelizmie. Nie brak tu odniesień do polityki, sfery obyczajowej, filozoficznej i psychologicznej. Twórca wykorzystuje także prawdy zastyszane, powszechnie obecne, powiedzenia znanych mu osób. „Słowa szybko przemijają, także te zapisane na papierze” – tę aforystyczną prawdę można by zapewne odnieść także do całego almanachu, wszystkich utworów, które go tworzą. Jednakże pisze on także, że „są słowa, które ranią i które koją”, a więc słowa odbijają życie, to, co czujemy, odkrywamy w sobie, czym chcemy się podzielić a może i poruszyć czy przestrzec innych. I tak jak warto szukać prawdy, docierać do niej, to

niewątpliwie tworzenie jest czymś, co ma w sobie istotą rację i zasługuje na utrwalanie, udostępnianie.

Cóż, jeśli nie poezja pozwala „wspiąć się na palce/ ujrzeć skrawek nieba” i dla kogoś „być nadal ptakiem” (Bogdan Stangrodzki-*Serce uśpione*). Warto zatem wciąż, choćby czasem „mimo” i „na przekór”, tworzyć i wydawać utwory, które – jak te z almanachu *Wiersze znad Sanu 5* – pozwalają utrwać to, co ulotne (a przez to prawdziwe) i dzielić się tym z czytelnikami, którzy tu coś dla siebie odnajdą a może zechcą się z tym utożsamiać lub zainspirują się do nakreślenia własnych wizji świata, relacji z innymi i z sobą.

## Ryszard Mścisz

*Almanach poetycki. Wiersze znad Sanu 5*. Redakcja: Mirosław Osowski. Projekt okładki: Damian Karaś. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie, Rzeszów 2024, s. 66.



# I nastąpiła ciemność

„Kto w każdym widzi wroga,  
jest najczęściej wrogiem samego siebie”.

(Jan Konrad Górecki)

Najważniejsze – to nie zostawiać śladów. Pamiętał te słowa przełożonego. Dźwięczały teraz w uszach, ogromniały, wypełniając magiczną siłą cały obszar, jaki rozprzestrzenił się w jego głowie i nakazywał działanie strategiczne, wymagające precyzyjnej wręcz taktyki. Wróg ujawnił się sam. Stało się to któregoś dnia, gdy prowadził zebranie, nie pierwsze przecież, przygotowane jak należy, rozpisane pieczołowicie w punktach, na kartkach ułożonych równo na stole, które po kolei odczytywał. Zawsze kontrolował poprawność, z jaką przyjmowano jego słowa. Jako urzędnik znający się na ludzkiej psychice, jej tajnikach, które poznał na licznych szkoleniach, wiedział, że zbyt wiele nie powinien oczekiwać. Na ogół było dość spokojnie. Czasem tylko zbeształ kogoś, przywołując do porządku „artystę” bazgrzącego bez sensu na kartce papieru (gdym rysował równiutkie esy-floresy lub inne szlaczki) albo też gapiącego się bezmyślnie w okno.

Tego dnia wyczuł jakąś zmianę. Wytałał przemykające się ukradkowe spojrzenie i uśmiech. Ironiczny uśmiech, na który odpowiadano takim samym, zapowiadał samo zło – zdradę, knowania, rebelię. Wiedział, że oto właśnie ruszyła lawina. Zrazu bezdźwięczna, jeszcze widowiskowa i miła, biała i puszysta. Ale co to? Dusi, że nie można złapać tchu. Rozpiął guzik koszuli, rozluźnił krawat. W oczach mroczki, na czole zimny pot. I te pytania, pełne fałszu, czy się dobrze czuje...

– Tak, nic mi nie jest. Tylko trochę tu duszno...

Trzeba było bezzwłocznie działać, nie czekając, aż wróg ruszy do ataku. Uprzedzić, zdusić w zarodku. Wiedział, jak to się robi. Posiadał szereg umiejętności wpajanych na cyklicznych szkoleniach, które teraz wystarczyło lekko otrzepać z patyny czasu i dostosować do zmienionych realiów.

Siłą dawała mu wiara – niczym niezachwiana, aczkolwiek nieco – w czas pracy – nie żeby schowana czy ukryta, broń Boże, ale jednak jak powiedział przełożony: bez afiszacji.

Teraz mógł już z pełną afiszacją. Gdy odwiedzał jakieś miasto jako turysta czy też z wizytą u krewnych, pierwszym i najważniejszym miejscem i punktem zwiedzania był kościół. Chętnie też zachodził na cmentarze, szczególnie stare, gdzie leciwie partyzanckie, często pochylone, zaniedbane nagrobki, szare i matowe, za to nierzadko ozdobione figurą cierpiącego Pana, przywoływały myśli o minionym, o bohaterskiej historii, niezłomności żołnierzy walczących o wolność ojczyzny. Postanowił wzmocnić środki zaradcze. Należy większy nacisk położyć na krzewienie wartości, bardzo w ostatnim czasie przez wielu zaniedbywanych.

„Głupie myśli ma każdy,  
ale mądry je przemilcza”.

(Wilhelm Busch)

Lemingi – w jego pojęciu to słowo odzwierciedlało w punkt to, co myślał i chciał powiedzieć o tych bezideowych, błędzących po bezdrożach – bez wiary i tradycji wpajanych mu od dziecka. Bez ograniczeń więc obdarzał różnymi nieprzyjemnymi epitetami tych nic nierozumiejących. Zasługiwali na to. Przypomniał, jak kilka lat temu w bardzo oficjalnej sytuacji tak właśnie się wypowiedział o ludziach obcych jego ideałom, użył tego słowa „na prawach cytatu z jakiegoś wiersza” – zaznaczył. Zauważył pewną konsternację, ale nic to! Siedział wówczas na wysokim jessze koniu i spadać nie zamierzał.

Spadł, pociągnięty wraz z całą formacją przez nieuchronne.

W zespole, któremu przewodził od niedawna, nie czuł się zbyt pewnie. Myśli – jak okropne szare gargulce – wtargnęły z łopotem skrzydeł do jego głowy, a z nimi strach.

Niektórym się wydaje, że mogą myśleć jak chcą, ba, zgłaszać jakieś wnioski czy propozycje. Jasne, mogą, życzymy sukcesu – zaśmiał się sam do siebie, uradowany własnym błyskotliwym i wyrafinowanym poczuciem humoru. – Może i tak było kiedyś, ale skończyło się. Teraz będzie inaczej. „Wolno jest myśleć; nie wolno jest tylko myśleć inaczej” – przypomniał ulubioną i często cytowaną przez jednego z wykładowców myśl Żarko Petana. Kim był ten mądry człowiek, nikt nie wiedział, a i po prawdzie niespecjalnie to słuchaczy interesowało.

Ziewnął, zatarł ręce, a prawdziwa burza myśli spowodowała nagłe zmęczenie.

(Dokończenie na stronie 10)

# I nastąpiła ciemność

(Dokończenie ze strony 9)

Przez zacierające się majaki niespokojnego, wirującego, wrogiego świata ujrzał wyłaniający się obraz – spójny i gładki jak marmurowy monolit. I to, nad czym się głowił, z czym zmagał, co powodowało szybsze bicie serca i nieprzyjemne zlewne poty – naraz przybrało jasną i klarowną postać. Nawet nie jedną, lecz kilka. Z zaciekawieniem przyglądał się ludziom stojącym przed nim i uśmiechającym się miło, zachęcająco. Nie wszystkich rozpoznał, aczkolwiek twarze niektórych wydały się znajome. Nawet na pewno – tak, był pewien, określił i nazwał nawet kilka znajomych osób, z którymi z racji swojej odpowiedzialnej funkcji miał kontakty służbowe. Czyżby to był znak? Z pewnością te osoby zechcą mu pomóc. Musi tylko z nimi obgadać pewien pomysł, który zakiełkował w jego głowie, jak nie chciał jej opuścić. A dotyczyć miał, no cóż, nazwijmy to po imieniu, wyeliminowania tworzącej się groźnej koterii. Trzeba było ją zdusić, zadać śmiertelny cios. Podniecił ją ta idea. Gargulce zaczęły nieprzyjemnie krakać, ich charkot przypominał coś jakby kaszel. Gdzie jestem, do diabła?

Z mgły wyłoniły się inne twarze. Tylko dlaczego to są jego koledzy z podwórka? Wittek, Romek, Zdzych. Nawet mały Adaś, którego starsze chłopaki przeganiały, a on nie ustawał. Nigdy nie płakał, nawet jak oberwał w ucho. Patrzył spode łba i uporczywie za nimi łaził.

– Franko, Franko – zaczęli na zmianę nawaływać, jak wówczas gdy objawił pewnego dnia wychodząc na podwórko z karabinkiem, który otrzymał na urodziny od ojca, że jest generałem Franco, i żeby tak go nazywali. Patrzyli na jego uzbrojenie z zazdrością, a on powiedział, że zawładnie wkrótce światem.

„Gdyby ludzie mieli nad wszystkim władzę, świat przestałby istnieć”.

(Fiodor Dostojewski)

Światem nie zawładnął, natomiast bardzo dobrze wykazywał się na swoim „małym kawałku podłogi”. Podobano mu się to określenie, które gdzieś usłyszał. Pasowało do niego. Przeróżający wszechświat pracy z jej wymaganiami, mnogością ludzi – kto swój, kto obcy – stawał się bardziej przyjazny, mniejszy, ciepły i puszysty jak mały kociak, którego znalazł potrąconego przez auto na poboczu i nie zostawił bez pomocy.

Kociak, z którego wyrósł potężny kocur, siedział mu teraz na piersi i ugniatał robiąc koci masaże. Był skupiony, starał się, patrzył na pana złotymi oczami. Chyba chciał pomóc, ale czy na pewno?

Spróbował przegonić kota, ale z jego ust wydobył się tylko cichy jęk. Ciężar nie do zniesienia, dusi. Kot patrzył nieustępliwie.

Jego myśli powracały obsesyjnie do powziętego zamiaru. Musi go przeprowadzić i powinien do tego celu zaangażować odpowiednie osoby – sprawdzonych przyjaciół z dawnych lat. Zaczął wynajdywać osoby, które mu coś zawdzięczały. To najlepsze, co udało się wymyślić. Taki ktoś będzie chciał przeciw w jakimś sensie zrewanżować się za dawną przysługę. Ożywiony, jął przeliczać, ale nie wyszło zbyt wiele osób. Za to zmęczyło bardzo. Z niektórymi utracił kontakt, nawet nie wiedział, czy mieszkają nadal w mieście, a nawet czy żyją.

Wytypował trzy osoby, do których miał kontakt telefoniczny. Jedna koleżanka, atrakcyjna, jak pamiętał, mieszkała w Londynie, druga gdzieś w Bieszczadach, w małej miejscowości i nawet zapraszała do szkółki jeździeckiej, jaką wraz z mężem prowadziła. Już tracił nadzieję, bo wiedział, że pech lubi takie ekstremum, kiedy jest wóz albo przewóz, i na ogół tego prognozy nie daje się przekroczyć. Zdenierwował się i postanowił zadzwonić kiedy indziej, aby przegonić pecha – jak kota, który chyba się obraził, bo zaniechał dalszej reanimacji swojego człowieka.

Sen jest najlepszym lekarstwem. W przedśennych marzeniach bowiem pojawiają się często rozmaite stwierdzenia, dywagacje, które, jak zauważył z satysfakcją, układały się w jego głowie nadzwyczaj gładko, tworząc wręcz motta, a nawet – sam przed sobą przyznawał skromnie – złote myśli. Bardzo lubił ten twórczy czas i cieszył się, gdy zapisywał kolejne przemyślenia. Ot, choćby takie: „Czego się wstydzisz, kiedy nic nie widać”. Albo: „Kto sam kłamie, drugiemu nie wierzy” lub „Z czasem wróble na strachu siadają”. Dokonania te cieszyły, pozwalając utrudzonemu spokojnie zasnąć.

Telefon do trzeciego przyjaciela okazał się kompletnym niewypałem. Może tamten miał już demencję, bo gadał coś od rzeczy i zasłaniał się zupełną niepamięcią. Trzeba więc było szukać dalej, co okazało się trudne, gdyż innych telefonów niż te, jakie wyczytał w starym, wymiętowanym notesie, nie posiadał.

„Nie chciwość, nie gniew i nie zazdrość, ale strach jest doradcą najnikczemniejszych poczynań”.

(Feliks Chwalibóg)

I zdarzyło się pewnego ranka, gdy sen odalał się wraz z bardzo interesującymi obrazami młodych lat, tak atrakcyjnymi, że zacisnął powieki, by je zatrzymać, co się nie udało. Jednak w zamian pojawił się ten, o którym mawiają, iż ma taką moc, która pomoże każdemu i w każdej sprawie. Ucieszył się i nie zwlekając zaczął opowiadać swoje życie, a szczególnie ostatni czas, który wymagał pilnej interwencji. Przedstawił ważnemu gościowi koncepcję opanowania nieznosnej sytuacji, powstałej przecież nie z jego winy, lecz będącej efektem podłego działania grupki osób pod kierownictwem (tu wymienił imię i nazwisko), co należy niezwłocznie obnażyć, ale po cichu, żeby się nie rozniosło. I najważniejsze, żeby nie zostawić śladów. Wyrzucił nadzieję, że z pomocą takiej ważnej osoby

sprawę da się szybko i w białych rękawiczkach załatwić.

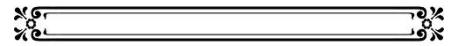
To chyba nie bardzo spodobało się przybytemu, bo pokręcił przecząco głową, a jego wzrok był poważny, nawet smutny. Podniósł się z krzesła i ani chybi chciał skierować ku drzwiom.

Jego zachowanie kłóciło się z tym, co o gościu było wiadomo, że pomaga, że każdemu. A tu kłops.

Nie mógł na to pozwolić, zaczął więc wykrzykiwać swoje oburzenie. Twarz mu poczerwieniała, serce najpierw waliło młotem, potem jakoś przycichło. Aż pojawiły się nowe twarze, pochyliły z troską, mówiąc coś głosami łagodnymi. A potem zaczęły się rozmawiać i nastąpiła ciemność.

Irena Nyczał

(Wszelkie podobieństwa do osób i zdarzeń są przypadkowe).



## Ja tego nie napisałem

Autobus zatrzymał się na pustym o tej porze przystanku. Janek na pożegnanie kiwnął głową do kolegów, którzy jechali dalej, po czym zgrabnie, jak na dwudziestolatka przystało wyskoczył z autobusu. Poprawił pasek torby który przy wyskakiwaniu zsunął mu się z ramienia, po czym sięgnął do kieszeni kurtki, wyciągając paczkę papierosów. Zapalił, nabierając w płuca wraz z dymem, rześkiego powietrza. Czerwony Ikarus zabukosował na zasypanej białym pychem i oblodzonej wysepce przystanku i ruszył w dalszą drogę, rozwożąc pracowników huty wracających po drugiej zmianie.

Było kilka minut przed 23.00. Janek ruszył w kierunku domu przemierzając w półmroku zaśnieżone blokowisko. W ciemnych bryłach dziesięciopiętrowych punktowców jedynie gdzieś gdzie paliło się żółtawe światło. W telewizji od kilku tygodni oprócz dziennikarzy w wojskowych mundurach mantrujących regulamin stanu wojennego nic ciekawego nie było, no, może poza kawałkami z festiwalów piosenki żołnierskiej z Kołobrzegu. Złapał się na tym, że jednej piosenki nauczył się na pamięć. Wykonawcą był sam Józef Nowak, któremu w wojsku było dobrze, i to bez względu na stopień na pagonach. Szedł tak brodząc po kostki w śniegu, kiedy nagle za winkła tonącego w mroku bloku pojawił się żołnierski patrol. Było ich czterech, i nie było najmniejszej szansy aby uniknąć czołowego zderzenia. Janek wstrzymał oddech, dźwigał coś w torbie co powodowało nie tylko wstrzymanie oddechu.

– Dobry wieczór – zagaił jeden z żołnierzy, zapewne dowódca patrolu. – Obywatela nie obowiązuje godzina milicyjna?

- Wracam z roboty. Z drugiej zmiany - wyjaśnił nieco zaczepnie ale zgodnie z prawdą.

- Przepustka jest?

- Jest - Janek sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki. - Proszę.

Dowódca rozłożył, złożoną na czworo kartkę i przyświecając sobie latarką skrupulatnie sprawdzając grafik.

- Dziękuję - rzekł w końcu, i dodał - Daleko jeszcze do domu?

- Dwa bloki dalej - Janek wskazał ruchem głowy.

- No to proszę iść prostu do domu... Dobranoc.

- Dobranoc - wypowiedział z ulgą.

Zrobił kilka kroków, kiedy usłyszał głos dowódcy.

- Chwileczkę!

Poczuł mrowienie na plecach. Oblaty go zimne poty przypominając sobie jak jakiś czas temu milicjanci zgarnęli ich na dworcu PKP w Katowicach za rozrzucanie ulotek. Jego, Jacka i Waldka. Co prawda dla animuszu trochę wypyli. Mundurowi i szpicle wyrosli jak spod ziemi, nie było nawet cienia szansy na ucieczkę, otoczyli ich z każdej strony, jakby właśnie na nich czekali. Janek podniósł ręce do góry, nie zwracając uwagi na polecenie szpicla aby je opuścić. - Jak wojna to wojna! - Odpyskował. Na komisariacie na dzień dobry dostał z piąchy w ryj. Po dokładnej rewizji, ci w cywilu zaczęli wydzwaniać nie wiadomo gdzie i po co. Zapewne sprawdzali czy mają na nich coś grubszego. Widocznie nie mieli, ponieważ po skonfiskowaniu bibuły, i nie uzyskaniu informacji od Janka, że znaleźli paczkę z bibułą na jednym z sosnowieckich przystanków WPK, przepuściły ich profilaktycznie przez szpaler pał. Prawdę mówiąc nie lali zbyt mocno...

- Mam do pana pytanie - żołnierz zmienił ton na mniej oficjalny.

- Tak? - wypowiedział monosylabę nieco drżącym głosem.

- Nie ma pan - żołnierz zawiesił na sekundę głos - bibuły, bo wie pan, w naszych koszarach cienko z tym.

Kurwa. Pomyślał Janek, który w torbie miał ze dwa kilogramy antykomunistycznych pisemek. Powiem nie, to mogą zrobić mi kispisz, powiem że mam, to mogą mnie zamknąć.

- Proszę pana, jesteśmy żołnierzami a nie zomowcami - dowódca wypowiedział ostatnie słowo z nieco teatralnym obrzydzeniem.

- Mam... - wydusił z siebie nie wierząc własnym uszom.

Żołnierze zbrali się wokół Janka.

- Może nam pan dać, rozprowadzimy wśród kolegów w koszarach.

Janek otworzył torbę, wyciągnął plik ulotek i wkładał w wyciągnięte dłonie wojaków...

\*\*\*

Jackek wyprostował się na krześle patrząc na zapisaną kartkę papieru. Który to już raz próbuje przelać na papier tą historię? W koszu obok biurka, na którym stała przedwojenna maszyna do pisania Remington, było pełno pomiętych kartek. Przeciagnał się

spoglądaj w okno, przez które wlewały się promienie lipcowego słońca. Z głośnika szpulowego magnetofonu ZK 120 wydobywały się dziwne dźwięki kapeli o industrialnej nazwie Kraftwerk. To było to coś, co niezłe ryło z czechę. Drzwi do pokoju otworzyły się z impetem, w drzwiach pojawił się ojciec Jacka z twarzą nie wróżącą nic dobrego.

- Co ty głuchy jesteś? Weź ścis� to gównu! Przyszedł ktoś do ciebie.

Jackek ściszył magnetofon, wsunął stopy kapcie i ruszył do drzwi wejściowych.

- Kurwa... - zaklął cicho widząc w progu kolegę z którym nie widział się od ponad roku. A może jeszcze dłużej.

- Cześć - Rafał uściśnął wyciągniętą dłoń Jacka.

- No włącz, nie będziemy w drzwiach gadać.

\*\*\*

Dwa dni później jechali do Opola, gdzie mieściła się siedziba firmy budowlanej w której to od ponad roku pracował Rafał. Po drodze, jak to po drodze gadali o starych Polakach. W opolskim biurze sprawy załatwili błyskawicznie i wydelegowani do Jeleniej Góry, Jackek został dokwaterowany do pokoju, który zajmował Rafał, na tak zwanej stacji, po przespanej nocy znaleźli się na terenie fabryki dywanów, gdzie opolska firma stawiała biurowiec. Po odsłuchaniu przepisów BHP przydzielono go do wielkiej betoniarki, którą po pobieźnym szkoleniu miał sumiennie obsługiwać. Za plecami miał stos worków z cementem, obok spory kopiec piasku i kran z nałożonym nań zbrojonym, gumowym węzłem. Pół dniówki pracował z brygadziwą Tytusem, która nauczyła go jak robić beton, aby był betonem, a nie sraczką. A że był pojętnym uczniem Tytus po przyjacielski poklepał go po plecach i wyskoczył na piwko, ponieważ dostał cynk, że akurat przywieźli browar do pobliskiego wodopoju o egzotycznej nazwie Oaza. Pierwsza dniówka skończyła się pomyślnie, doprowadził betoniarkę do porządku, worki z cementem zgodnie z zaleceniem majstra przykrył brezentem i jak na nowicjusza przystało w szatni znalazł się ostatni. Część chłopaków była już przebrana, część kończyła brać prysznic, a część z nich w ogóle nie przejmowała się sprawami higieny, i właśnie oni grzali już miejsca do Oazie. Najstarszym był pan Kaziu, dźwigowy, facet przed emeryturą, jak dobrze by mu poszło mógł być Jacka dziadkiem. Był to bardzo sympatyczny facet, wiecznie uśmiechnięty, z takim promieniującym dobrocią wzrokiem. Jackek pomyślał, że jego ojciec nigdy tak na niego nie patrzył, a to mogłoby wiele zmienić.

Dni mijały szybko, równie szybko zaprzyjaźnił się z robotniczą bracią, która wsparli go finansowo do czasu otrzymania zaliczki. Ale najbardziej przyłgnął do pana Kazia, ten nie chodził do stołówki lecz jadał śniadanie w swojej kabinie. Kilka razy zaprosił Jacka aby poczęstować go swojską kiełbaską. Z dnia na dzień, od słowa do słowa, pan Kazimierz, który okazał się antykomunistą z krwi i kości wtajemniczył Jacka w planowany sabotaż.

Jackek miał za zadanie przynieść z magazynku puszkę mini, którą Rafał na żelbetonowej płycie służącej do układania podłóg miał ładnie napisać SOLIDARNOŚĆ ŻYJE. Z wykrzyknikiem na końcu! Zadaniem Jacka miało być złapanie jej hakami dźwigu, Kazimierz miał unieść płytę na 4 piętro, gdzie akurat były montowane żelbetonowe podłogi i...dźwig miał się zepsuć. Wtajemniczonych w sabotaż ogarnęło podniecenie, które było raczej przyjemne, ponieważ plan pana Kazimierza był wręcz wyborny ze znanionami performansu. Jak postanowili, tak też zrobili. Dźwig uległ awarii z dyndająca na wysokości 4. piętra płytą z napisem SOLIDARNOŚĆ ŻYJE. Ludzie z miasta zadzierali głowy do góry nie wierząc własnym oczom. Telefony w urzędach i na posterunkach milicji rozgrzewały się do czerwoności. Po kilka godzinach przyjechała delegacja z Opola i kilku podejrzanych cywili, którzy zaczęli rozpytywać budowlanców co wiedzą na ten temat. Rzecz jasna nikt nic nie wiedział i niczego nie widział. Magazynier przyparty do mury przyznał się, że po mnie przyszedł ten nowy, więc zrobił notatkę w kajecie i nic więcej nie wie. Jackek zaklinał się, że tego nie napisał, a po minię wysłał go dźwigowy. W końcu stanęło na tym, że winny jest Jackek, bo któż inny mógłby narazić się dyrekcji i władzom Rzeczpospolitej Ludowej. Dziwnym trafem urzędnicy z Opola przywieźli Jackowi wyplatę i delegację wraz z informacją, że umowa o pracę po okresie próbnym nie będzie przedłużona, i że panu już dziękujemy, Jackek podpisał listę płac, schował pieniądze do kieszeni drelchów i ruszył do szatni zerkając spode łba na Rafała, który do tej pory miał łapy pobrudzone minią, ale czego urzędnicy i podejrzani cywile jakoś nie zauważyli.

Kiedy się przebierał do szatni wszedł facet z dyrekcji i zapytał - Namalowałeś to, czy zrobił to ktoś inny.

- Nie wiem kto to zrobił - skłamał, i zaraz dodał zgodnie z prawdą. - Ja tego nie napisałem!

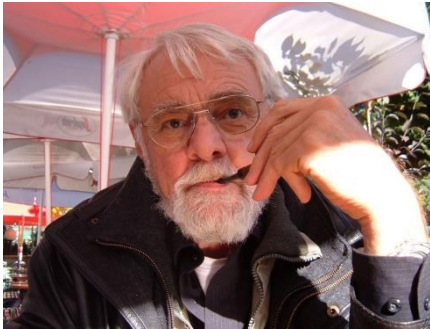
Facet z dyrekcji kiwnął głową, wyciągnął dłoń na pożegnanie i rzekł cicho - Nieważne kto to napisał, ty czy ktoś inny, ale to był szatańsko przedni pomysł - po czym uśmiechnął się i wyszedł.

Jackek wykapał się na spokojnie, pożegnał się z budowlaną bracią, poszedł na stację, zapakował torbę i maszerując na dworzec PKP, co chwila zerkał na wiszący prefabrykat z groźnym dla ustroju napisem: SOLIDARNOŚĆ ŻYJE.

**Miroslaw G. Majewski**



## Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

## Światło pośród cieni...

*Dzień Pamięci Narodowej z datą 12 czerwca jest nie bez znaczenia, otóż tego dnia w 1940 roku do Oświęcimia przybył pierwszy transport więźniów z okupowanej Polski w liczbie 724, a w tej liczbie grupę młodych ludzi stanowili mieszkańcy mojego Jarosławia. Dzieciństwo, młodość to okres wielkiego poznania. Mówi się, że już nigdy potem nie wraca do nas to wielkie otwarcie.*

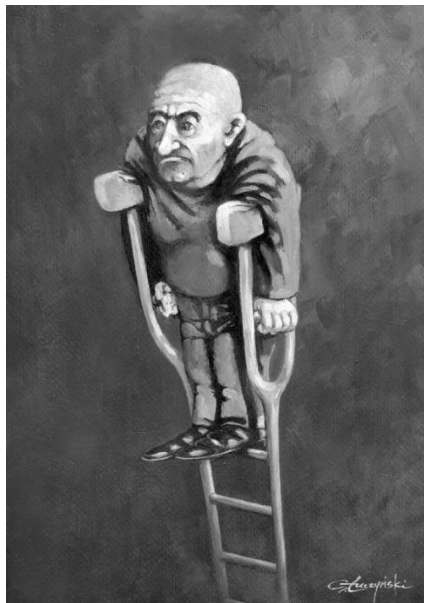
**Kazimierz Iwosse**

Tamten świat dzieciństwa został przeniknięty drugim światem, światem dorosłości, w którym wszystko się zaciera i gubi. Jest straconą przestrzenią, do której tak trudno czasami powrócić. Czy dobrze jest w dzieciństwie poznać smak ubóstwa, smak ciężkiej pracy ponad siły, smak wyobcowania i strachu? Trudne to pytanie, a przecież właśnie w dzieciństwie poznajemy wszystkie smaki. Kiedy ma się 14 lat tego rodzaju odkrycia bywają bolesne, z drugiej strony mając 14 lat zdajemy sobie w pełni z tego sprawę. „Wiem tylko jedno, że było to moje życie” – powie Janina Kułakowska, wówczas Golińska. „Wówczas”, to oznacza w maju 1940 roku, kiedy to na pisemne wezwanie władz niemieckich w Toruniu (wtedy Thorn), musiała stawić się wyznaczanego dnia i o wyznaczonej godzinie na stacyjnym peronie, skąd odchodził załadowany po brzegi pociąg z Polakami skierowanymi na przymusowe roboty do Rzeszy. Zwietrzałe zapachy dzieciństwa, kwitnące bzy w pobliskich ogrodach, dym smużący się od lokomotywy, ten nieśmiały zapach akacji, surdut matki zalatujący naftaliną... Jaką prawdę mogła dać 14-letniej córce matka? Co mógł wycisnąć z gardła ojciec, odprowadzający je również na dworzec kolejowy? Z ich oczu wyzierała bezradność. W zasięgu jej oczu tkwiła sama bezsilność, rozpacz i płacz. Nie, nie czuła strachu. To przyszło później.

W przedziałach większość to były takie jak ona dziewczęta. Dziś mówi się... nastolatki. Janina była jedynaczką, miała zaledwie 14 lat i

nie potrafiła wyobrazić sobie swojej przyszłości. Posiadała w sobie jedynie wiarę, że wszystko będzie dobrze w tym obcym kraju, u obcych ludzi. Janina przerywa na chwilę, potem mówi: „Zaraz, niech sobie przypomnę. Muszę przyrzec sobie jaka byłam wówczas...”. Dziś ma osiemdziesiąt lat na karku, a może i więcej, nic nie pamięta. Wtedy to nasze spotkanie tu, w Niemczech, było prozaiczne. Przybyła tu wtedy po raz któryś na zaproszenie córki gospodarzy, u których pracowała podczas przymusowego wygnania. Pomyślałam wówczas sobie, że za mało wszyscy wierzymy w Boga, ale też w ludzi. Dobrzy Niemcy i źli Niemcy... czy dobroć to także talent darowany?

Janina pierwsza nawiązała kontakt korespondencyjny. Było to w roku 1959, kiedy postanowiła odszukać swoich „chlebodawców”. Otrzymała wówczas kartkę pocztową od syna gospodarzy, Lothara, który obok pozdrowień, umieścił interesujące ją adresy.



Rys. Sławomir Łuczyński

Wróćmy jednak do owego maja 1940 roku w Kołobrzegu (wówczas Kolberg), na stacyjnym peronie ustawieni w długim szeregu, musiały poddać się upokarzającej rzeczywistości. Oto wzdłuż szpaleru dziewcząt przechodzili przyszli ich władcy, bauerzy, zarządcy fabryk, sklepikarze, rzeźnicy, właściciele piekarń. Ich twarze były zaabsorbowane, a przecież mieli w czym wybierać. A one trwały jakby w stanie zawieszania. Ten ma dobrą twarz, tamtemu wykrzywia twarz zły grymas. Jeszcze nie dotykał ich lęk, były przecież potrzebne jako tania siła robocza. To nic, że obmacują im ramiona, plecy, patrzą na ręce, czy są zdolne do ciężkiej roboty, nic to, że mierzą wzrost, pytają o wiek, zaglądadają do ust. To jest tylko taki wstęp do nieznannej przyszłości.

Janina trafiła do gospodarzy, którzy prowadzili knajpę oraz gospodarstwo rolne. I praca od świtu do nocy. Cztery morgi pola, kury, kaczkę, tuczone gęsi na restauracyjny stół. Razem z nią pracował Rosjanin i Francuz spod Bordeaux. Ten był jeńcem wojennym. Czasy były ciężkie przez te całe lata. Wojna dobiegała

końca. W styczniu 1945 roku trafiła do Stalsund na lotnisko wojskowe. Tu skierowano ją do czyszczenia amunicji. Nie miała wiadomości od rodziny. Rosjanie byli w tym czasie pod jej rodzinnym Toruniem. Kiedy zbliżała się ofensywa do Berlina, została zwolniona z pracy na lotnisku, które zresztą zostało zbombardowane. Otrzymała kartki żywnościowe i trzymiesięczną wypłatę. Z tym wyposażeniem, podając adres swojego pobytu, pojechała rowerem do kuzynki do Graalmuriz. I tu znalazła się wkrótce pod sowiecką okupacją. Próbowano przedostać się do Szczecina, ale się nie powiodło. Doświadczyła jakimi bestiami byli tu Rosjanie. Byli zwycięzcami, a takim wybacza się wszystko. W końcu jednak udało jej się wrócić do rodzinnego domu. Czasy po wojnie były ciężkie, czasami nie do zniesienia. I ta żelazna kurtyna. Niemiecka rodzina zaprasza ją do odwiedzin, ale to nie był czas stosowny na tego rodzaju spotkania w kraju „niemieckich rewanżystów”, od którego odgradzono się murem nienawiści. Czy jej serce mówiło o tym inaczej? Żelazna kurtyna... ale Janina skorzystała z zaproszenia po wielu latach. Odnalazła miejsca, gdzie upłynęło jej dzieciństwo, młodość. Utracona przestrzeń, o której nie zapominała. Była tam przyjmowana serdecznie. Nie lubili wspominać czasów wojny. Było, minęło... Należało żyć nowym czasem, tym bez sęków i zadziórów. Tamte Niemcy już się nie powtórzą. Ważne staje się wszystko, co teraz się zdarza w tej zjednoczonej Europie, chociaż od czasu do czasu należy dostrzegać światło pośród grobowych cieni...

## Janina J. Jurgowiak

### Moja pieśń nad pieśniami

Jeśli widzicie mnie szpetną,  
to zapewniam:  
nie taka się urodziłam,  
taką mnie życie uczyniło.

I za co?

Kochałam je zawsze, kocham  
i będę kochała nawet,  
gdy mnie porzuci.  
Bez wzajemności, niestety.  
Mogłoby wykrzesać trochę  
uczucia – współczucia,  
ale nie!

Upstrzyło mnie jakimś plamami,  
poorało zmarszczkami,  
włosy przerzedziło...

Choć przygłucha, słyszę szum morza  
i śpiew wodospadu.  
Im wodospad większy, tym lepszy mam  
słuch.

Tak, tak, o córy Gorzowa,  
nie jestem Sulamitką.

## Kozetka (102)



## Lato wszędzie

*Uważam,  
że z wyjątkiem pizzy,  
za dużo wszystkiego  
nie jest dobre.  
Zwłaszcza za dużo  
samego siebie na raz.*

Garfield

## Joanna Friedrich

Czasem jest dobrze się rozproszyć, wy-moczyć, odparować. Ubrać na białe, jak płótno gotowe do zapamiętania kolorami. Zacząć nago od nowego zapachu. Carte blanche. Małe kroki, jeszcze mniejsze, najmniejsze. Nigdy jeszcze nie poznałam tyle odcieni zieleni, co tej wiosny, teraz idę w niebieskie, moje dzieci wciąż pytają o chmury, które są szybsze, a które cięższe. W puszczy pojawiły się grzyby, są zawsze, ale teraz przyjechali grzybiarze, bo są większe.

Staram się nie popadać w rutynę, w czym wydatnie pomagają mi dziki, też są zawsze, ale teraz – też – coraz większe i więcej. Sarny skaczą tam i z powrotem. Szyszki pękają w południowym słońcu. Wszystkim udziela się skwar i czerwcowy dieta: Czerwień poprzetykane truskawkami, te borówkami, a te zielonymi groszkami. Na to ogórek małosolny i jajko w koszulce. Kto powiedział, że ludzie nie lubią o sobie opowiadać. Lubią-lubią. Ci bez koszulek najwięcej. Aż po głowie chodzi mi reportaż ludzi zbiegłych z miejskiej dżungli do większych, natlenionych przestrzeni. Tu, rozproszeni, rozciągnięci, wniebowzięci – rozkwitają jak kwiaty przesadzone w większą donicę. Rozglądają się ciekawie skorzy do zwierzeń. Wciąga mnie to najprędzej.

Historie się niosą, historie piszą się same, nośniki są coraz mniejsze i coraz mniej istot-

niejsze. Czy to ważne, co jest najmłodniejsze? Że ludzie biorą coraz dłuższe wczasy od social mediów, żeby spotkać się w realnym świecie, biorąc udział w rzeczywistych wydarzeniach, pozwalając sobie na żywe emocje w ożywionym świecie, dają się wodzić za nos żywej inteligencji. Dyskusje przetaczające się w sieci są jak zeszloroczny śnieg. Liczy się dobrze zmrożony lód, nakrycie głowy i woda w szklanej butelce.

Czy to ważne, że ktoś powiedział, że SI jest jak pismo albo, że AI nie pomaga gospodyniom domowym (jeszcze). Sama jestem „Hausfrau” i na swój użytek badam to zjawisko. Co oznacza, że czasem, myjąc okna, zamyślałam się głębiej.

Zatapiam się w świecie perfum, coraz więcej tu nisz i nowatorskich pomysłów, można pachnieć kaszubskim mchem albo dębem albo porannym Bałtykiem – to najprędzej.

Albo odlatuję oglądając archiwa klasyków. Kolosów modowych.



Dziś połączenie tych dwóch pasji: inspiracje z domu mody Caroliny Herrery i najnowszy zapach tej marki, „Amazonian rose”. Czego chcieć więcej?: Lato jest już wszędzie.

Małgorzata  
Łyssowska-  
Szczęśna

## Gdyby...

uciekać mi przyszło  
wzięłabym krowę darowaną przez Ann  
dziewczeco-różową bombkę  
Byłam krową... przeżuwającą  
na każde wezwanie pełna mleka

## Krowa

Gdyby uciekać mi przyszło  
zabiorę krowę  
Mieć ją przy sobie to... mieć wszystko  
Zabiorę krowę w niej całe moich  
dzieciństwo – masło maślane  
zabiorę...  
Gdyby nie daj Boże  
uciekać przyszło  
bierz ją

## Hosanna

W tej ciszy jest myśl chmur płynących  
zaduma księżyc  
W tej ciszy twoja ręka cięższa  
skóra wrażliwsza  
z wcałowania naszych tajemnic  
w tej ciszy w tym momencie  
niepostrzeżenie rodzi się  
Wielkie

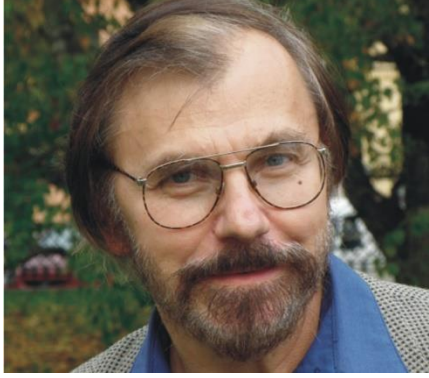
## Andrzej Frosa

\* \* \*

cisza kochanka książek  
mój regał ma kształt domu  
na górze pokryty dachówkami z kory  
kilka postaci powycinanych ze zdjęć żyje na  
strychu  
kilka pamiątek  
czasem na półkach siedzą ludzie  
moje dziecko  
nosi smartfon w kształcie domu



## Listy do Pani A. (192)



Fot. Andrzej Dębowski

## Wodzowie, premierzy, prezydenci

Droga Pani!

Od dawna piszę do Pani te listy, obok życia toczy się niezmiennie szybko choć jednostajnie. Zacytuję zdanie z listu Henryka Sienkiewicza do redaktora Edwarda Lea; „Nowego nic u mnie nie słychać – jak zawsze: jednako smutno i głupio”. Kiedy zaczynam pisać, wydaje mi się, że powyższe stwierdzenie w pewnym sensie wyczerpuje temat. Ale potem okazuje się, że jest o wiele ciekawiej, śmieszniej, zadziwiająco, czasami bardziej dramatycznie. Jednak nie darmo nazywają okres letni sezonem ogórkowym. Ale przecież zawsze coś się dzieje, coś niespotykanego się wydarza. Jak już Pani pisałem bardzo lubię chodzić na południowe spacerować. Wędruję uliczkami pomiędzy pełnymi zieleni willami w ogródkach. Niekiedy podejrzę do siatki jakiś piesek, zresztą znajomy z widzenia, i wydawałoby się, że nic szczególnego nie będzie miało miejsca.

Tymczasem życie lubi zaskakiwać. Często zastanawiałem się, ile jest prawdy a ile fikcji stworzonej na potrzeby filmu zawiera się w postaci serialowego Alexa. Z pewnością dużo tam zmyślenia, nie miałem okazji rozmawiać z przewodnikiem policyjnego psa, by dokładnie dowiedzieć się, co jest prawdą, a co tylko bajką.

Ostatnio sam spotkałem się z przejawem racjonalnego psiego kombinowania. Oto kilka dni temu szedłem sobie willową uliczką pomiędzy ogrodami. Często tamtędy spaceruję, ale teraz wydarzyło się coś ciekawego. Z przeciwka biegł duży pies, który wcale nie wykazywał nazbyt pokojowych zamiarów. Był coraz bliżej, a ja zastanawiałem się, co robić. Uczieszka wywoła nieobliczalną reakcję. Zatrzymać się? Udać, że się zupełnie nie przestraszyłem? Jeśli przyjąć postawę obronną, to jaką?

Wtem z jednej z posesji wyskoczył mały, czarny piesek, którego znałem z widzenia, często stał przy ogrodzeniu, a ja przechodząc

nieraz zagadywałem do niego. I oto mój znajomy z widzenia wyskoczył z posesji, podbiegł do tego dużego brytana, przywitał się z nim. Wyglądało to tak, jakby mu coś klarował. Duży obrzucił mnie spojrzeniem i zawrócił. Mały znikł za swoim ogrodzeniem. A ja chwilęostałem z rozdziawioną gębą.

Kiedyś dawno miałem podobny przypadek. Wracając około północy do domu. W pewnym momencie zobaczyłem stado psów. Mieszkały na budowie, powstawało właśnie natolińskie osiedle, a robotnicy je dokarmiali. Stado mogło liczyć może do dziesięciu osobników. Wtedy również pewna część ciała mi się zmarszczyła. Ciemno, nikogo, i ta gromada. Postanowiłem jednak w ogóle nie reagować. W pewnym momencie jedna z psich osób odebrała się od stada i podbiegła do mnie. Już poczułem się niczym rąbka. Zatrzymałem się. Był to może jakiś przewodnik, premier, prezydent stada. Obwąchał mnie, a potem wolno powrócił do swojej gromady, która ruszyła gdzieś dalej, a ja też w swoją stronę, czując wewnętrzną ulgę oraz niejaką satysfakcję. Nie dlatego, że mnie nie zagryzły, ale że... mnie zaakceptowały. A Pani lubi psy? Ja czuję się jednym z nich. Przedkładałem ich towarzystwo nad ludzkie. Ciekaw też jestem, jakie byłyby Pani reakcje w podobnych sytuacjach.

Szkoda, że słabo znam psi język, nie wiem, czy piszą książki odczytywane przez resztę wchowo. W pewnym sensie rolę komunikatorów, gazet, książek i listów spełniają drzewa, latarnie, wszelkiego rodzaju słupy i słupki, a także trawniki. Bardzo ciekawe zagadnienie, ale tu jednak nie odważyłbym się na osobiste naruszanie tajemnicy korespondencji...

Jednak nasza literatura – pomimo niekiedy uderzającego podobieństwa do tej trawnikowej – bardziej mnie pociąga. Zwłaszcza ta, którą uważamy za wartościową ze względu na jej styl, walory poławawcze. Niedawno ukazał się kolejny tomik sędziwego poety Borysa Russki. Autor ma 95 lat, a pisze takie wiersze, których mogą mu pozazdrościć poeci wszystkich pokoleń, tych najmłodszych nie wyłączając.

Nie waham się twierdzić, że poezja Borysa Russki jest swojego rodzaju ewenementem. Nie tylko z uwagi na sędziwy wiek autora i jego żywą twórczą aktywność, ale ze względu na ustawiczne poszerzanie kręgów tematycznych oraz precyzję słowa. Jak dla mnie, jego twórczość jest inspirująca, porusza bowiem istotne zagadnienia emocjonalno-egzystencjalne, niczego jednak nie dopowiada dosłownie. Wprawdzie autor posługuje się klasycznym tworzywem poetyckim, bo przecież innego sposobu nie mamy, nie nadaje też nowych brzmień i znaczeń w stylu leśmianowskim. Jego twórczość daleko wykracza, z tomu na tom, poza potoczny komunikat i sięga do swoistej „niewyraźności”. Mówi o tym już sam tytuł najnowszego tomu poety: „Widzieć, słyszeć, dotykać”. Tyle tylko, że utwory te nie zatrzymują się na samej powierzchni „dotykanych” zjawisk, które możemy poznać zmysłowo, systematyzować je, określić. Sięgają dalej poza określoną, odwołując się do wyobraźni, wrażliwości, intuicji.

Czytając te utwory odnosi się wrażenie, że prowadzą nas one do światów zaledwie przeczuwanych, a przecież realnych. Obrazowo można powiedzieć, że poezja Borysa Russki niejako „przebija” konwencjonalną powierzchnię pojęć i potocznych wyobrażeń; wyzwala nasze emocje z ziemskich ograniczeń.

Pojęcie rzeczywistości, świata, istnienia we wszelkich jego przejawach nie zamyka się według Russki, albo lepiej: nie ogranicza się do poznania fizycznego. To już było w jego wcześniejszych wierszach: fascynacja naturą, pięknem świata, ale tym naturalnym, nieskażonym działalnością człowieka. Jednak takie pojmowanie bytu jako rzekomo pełnej całości nie jest już dla poety zadowalające. Pełnię odnajduje on dużo dalej i głębiej. Umyka ona nazwom i wrażeniom. Zachęcam Panią do fascynującej, intelektualnej przygody z tą na wskroś oryginalną poezją. Przekona się Pani, że nasze pojęcia, język, potoczne wyobrażenia w sumie kreują rzeczywistość – można powiedzieć – ponadzmysłową. Tajemnica metafizyczna, jej istota, nie da się opisać ani filozofom, ani religiom. Ona może do nas dotrzeć wyłącznie w sposób intuicyjny, ponadjęzykowy, wyobraźniowy; wtedy sami jesteśmy kreatorami hipotetycznych, choć nie dających się zdefiniować, rzeczywistości. I na tym polega mądrość i głębia fascynującej twórczości Sędziwego Poety.

Oczywiście, nie każdy jest w stanie w taki sposób opisywać świat (światy?). To kwestia indywidualnej wrażliwości, wyobraźni, swojej pasji poszukiwawczej. Mam nadzieję, że jednak w tych wierszach znalazłaby Pani coś istotnego dla siebie, choćby nawet nie dało się to zwerbalizować. Ale po co? Najważniejsze jest to, co właśnie istnieje w sposób „ezoteryczny” poza słowem. Czy Pani zgadza się ze mną, że prawda jest w dużej mierze względna, związana z indywidualum, zależy od czasu, od chwili, niczego też nie wskazuje definitywnie, a więc nie może być żadną obiektywną i ostateczną busolą? Czy się nad tym stale zastanawiamy? Bez owej, skądinąd iluzorycznej, busoli nie czujmy się wcale zagubieni. Wystarczająco codzienne pojęcia, zwyczaje, stereotypy. To wszystko jednak są tylko hipotezy. Pani może rozumieć rzeczywistość zupełnie inaczej, jak zresztą każdy człowiek.

Na śmierć się „zafilozofowałem”! A może zwariowałem? O to nie trudno współcześnie, kiedy nacierają na nas różne niebezpieczeństwa, a świat staje się coraz bliższy apokaliptycznym opisom. Kataklizmy, wojny, pożary, wzrastająca nienawiść... Mnie to już powinno mniej obchodzić, ale Pani ma tak wiele przed sobą.

Nie przejmujemy się jednak, nie kraczymy. Świat pozostaje piękny, niejednoznaczny, lato w pełni, a więc żyjemy chwilą, podobnie jak nasi czworonożni bracia – przewodnicy, prezydenci, premierzy...

Serdecznie Panią pozdrawiam nie skąpiąc życzeń nadziei –

**Stefan Jurkowski**



## Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

## O kulturę języka na co dzień

*Kultura życia codziennego nie należy zapewne do pojęć o ostro i precyzyjnie zarysowanym zakresie znaczeniowym. Niemniej jednak wszyscy intuicyjnie rozumiemy, co to określenie oznacza, i chyba w dużym stopniu byłibyśmy zgodni co do tego, jakie elementy się na nie składają. Nie ulega chyba wątpliwości, że kultura osobista przejawiająca się w życiu codziennym musi obejmować czystość ciała (a więc regularne porządne mycie, codzienne golenie itp.), schludny ubiór, grzeczność i takt w obcowaniu z bliźnimi. A że najczęstszą i najważniejszą formą obcowania międzyludzkiego jest komunikacja językowa – kultura życia codziennego musi obejmować także kulturę języka.*

### Andrzej Dębowski

Tymczasem wystarczy przejść się ulicą, posiedzieć na ławce w parku czy na skwerze, przejechać się tramwajem, autobusem czy pociągiem, zwłaszcza podmiejskim – by stwierdzić, że pod tym względem jest u nas bardzo źle. Konstatując ten fakt, nie odkrywamy tu oczywiście Ameryki: rzecz jest znana i stanowi od dość dawna przedmiot troski językoznawstwa normatywnego i wszystkich miłośników ojczystego języka.

Spośród wielu nasuwających się spraw ograniczymy się do jednej. Jest nią panoszenie się językowego chamstwa (a chamstwo jest zawsze przeciwieństwem kultury), wyrażającego się w nagminnym używaniu w miejscach publicznych wyrazów nieprzyzwoitych, obscenicznym: „przerywników” czy „przecinków”, tzn. tak samo, jak używa się takich

„pustych” znaczeniowo wyrazów jak *prawda, nieprawdaż, wiesz, rozumiesz* itp. Najczęstszym – i dziś już chyba, niestety, stosunkowo najłagodniejszym – z tych „przerywników” jest wyraz *kurwa*.

Jesteśmy dalecy od tego, żeby – jak się tego niektórzy w przesadnej gorliwości domagają – próbować usunąć ten wyraz z naszego języka. Skoro istnieje desygnat, musi istnieć i wyraz, a potrzeby ekspresywne języka wymagają, żeby – niezależnie od istnienia i przydatności różnego rodzaju eufemizmów, omówień, określeń ogólnych i złagodzonych – był także wyraz nazywający rzeczy wprost i bez ogródek. No bo jakże w końcu nazwać kobietę, której postępowanie kwalifikuje ją do takiego określenia, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi silne zaangażowanie emocjonalne (gniew, oburzenie, wściekłość itp.) – jeśli nie *kurwą*? Przecież nie  *prostytutką*, bo to nie to samo ( prostytutka to zawód, a *kurwa* to charakter – według powszechnie znanego celnego powiedzenia) i nie osobą lekkich obyczajów, podejrzaną konduity, złego prowadzenia itp., bo te eufemistyczne określenia pozbawione są zupełnie ładunku ekspresywnego zawartego w wyrazie *kurwa*. Na marginesie już dodajmy, że wyraz nie jest bynajmniej wynalazkiem naszych czasów: ma on bogatą dokumentację źródłową od średniowiecza, okraszoną niejednym wielkim nazwiskiem naszej literatury.

Największej rzecz ujmując – z *kurwą* jest podobnie jak z wielu innymi tego rodzaju wyrazami, które same w sobie nie są grzechem przeciw kulturze języka, jest takim grzechem natomiast ogromna większość wypadków ich użycia.

Wciąż jeszcze stanowczo za mało do powszechnej świadomości przenika zrozumienie faktu, iż nie wykraczając przeciw zasadom kultury języka można użyć bez mała wszystkich wyrazów i form istniejących w zasobie środków językowych – trzeba tylko wiedzieć, kiedy i w jakich okolicznościach. Co w jednej sytuacji uchodzi, w drugiej jest absolutnie nie do przyjęcia. Jest to trochę tak, jak z ubraniem czy sposobem jedzenia. W domu, w kręgu najbliższej rodziny, bez specjalnych wyjaśnień, przeproszenia czy pytania o pozwolenie zdejmuję marynarkę; podobnie postępuję w gronie bliskich przyjaciół, dobrych znajomych; w sytuacjach uroczystych czy bardziej oficjalnych pytam o zgodę, a w najbardziej uroczystych i oficjalnych, np. na uroczystości nadania mojemu Profesorowi doktoratu honoris causa, w ogóle mi do głowy nie przyjdzie myśl, by zdjąć marynarkę, choćbym nawet spływał potem. Inaczej ubieram się do teatru, inaczej na spacer, inaczej na rajd czy wycieczkę, a jeszcze inaczej do kopania ogrodu. Podobnie na harcerskim biwaku, na szlaku turystycznym itp. nikogo nie razi jedzenie przypieczonych nad ogniem kiełbasek wprost z patyka lub zgoła rękami – niechbyśmy jednak spróbowali jeść rękami kiełbaskę w eleganckiej restauracji lub na uroczystym przyjęciu!

Jak więc widzimy, nasze zachowanie podlega pewnym konwencjom, zależnym od sytuacji. Zespół tych konwencji zdeterminowany jest właśnie przez kulturę. W określonych

sytuacjach konwencja przewiduje określone rodzaje zachowań. Dotyczy to także naszych zachowań językowych. Dające się niekiedy słyszeć żądanie, abyśmy zawsze, w każdej sytuacji mówili jednakowo (w intencji autorów takiego postulatu, jednakowo poprawnie, tzn. bardzo poprawnie, „sterylnie”) – jest nie do przyjęcia i równie niemożliwe, jak niemożliwe byłoby żądanie, abyśmy zawsze jednako się ubierali (a więc np. w elegancki garnitur, modną koszulę i krawat – na wycieczkę) czy zawsze jednakowo ceremonialnie jedli.

Są sytuacje, w których użycie dobitnego, nawet obscenicznego wyrazu czy określenia jest nie tylko dopuszczalne, ale wręcz wydaje się stylistycznie najwłaściwsze. Ostatecznie, o ile mi wiadomo, nikt nie potępił ani nie potępił generała Cambonne’a. Nie może jednak ulegać najmniejszej wątpliwości, że są to wypadki szczególne i rzadkie. Nagminne używanie wyrazów tzw. „brzydkich”, zwłaszcza w funkcji ekspresywnych wykrzykników i „pustych” znaczeniowo „przerywników”, w miejscach publicznych: na ulicy, w parku, w tramwaju, autobusie, pociągu, kinie, na koncercie itp., w obecności ludzi nieznanym, starszych, kobiet, młodzieży i dzieci – jest oczywistym i ciężkim wykroczeniem przeciw kulturze językowej i tym samym w ogóle kulturze życia codziennego. Skazuje to przecież na wysłuchiwanie wytworów chamstwa językowego ludzi, którzy nie mają na to najmniejszej ochoty, więcej: których takie pornofemizm krępują, obrażają czy wręcz znieważają; wystawia na nie młodzież i dzieci, które w żadnym wypadku słuchać tego rodzaju „wiązanek” nie powinny. Słowem, zadaje gwałt wszystkim, którzy mają pełne prawo – także prawo w sensie instytucjonalnym, zagwarantowane przez obowiązujące ustawodawstwo – oczekiwać, że w miejscach publicznych na takie seanse wulgarności i chamstwa nie będą narażeni.

Historyk języka jest z natury rzeczy ostrożny w swoich sądach. Pamięta, że narzekania na stan kultury językowej społeczeństwa mają długą tradycję. Właściwie żadna epoka – odkąd źródła pozwalają wyrobić sobie w tej kwestii jakieś zdanie – nie była zadowolona ze współczesnego jej stanu społecznej praktyki językowej. Prawdą jest i to, że o dziejach języka mówionego – w przeciwieństwie do pisanego – mamy na skutek szczupłości źródeł bardzo niedoskonałe wyobrażenie. Mimo to wydaje się nie ulegać wątpliwości, że takiego jak dziś zalewu prymitywizmu, prostactwa i chamstwa w codziennym języku mówionym nie znała na tę skalę żadna epoka dziejów polszczyzny. Deprymujący i niepokojący jest fakt, iż w języku osobniczym wielu Polaków najczęstsze wyrazy to pornofemizm, używane w najrozmaitszych kontekstach i funkcjach. Ich statystyczna dominacja niesłychanie uboży język, który winien być przecież cenionym dobrem kulturalnym, przedmiotem troski i opieki, dziedzictwem przekazywanym w nienaruszonym stanie z pokolenia na pokolenie, zapewniającym trwałość i ciągłość narodowej tradycji.

(Dokończenie na stronie 24)

## Ławeczka Józefa Barana (20)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu  
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

\*\*\*

Poza tym zwyczajni ludzie są do siebie wszędzie podobni, chcą zwyczajnie żyć i i gdyby nie mącili im w głowie ideolodzy i politycy, to pewnie jakoś by się ze sobą dogadali. Rosjanie mają podobne co my weekendowe upodobania, ot choćby rodzinne piknikowanie... Uzmysławiam to sobie, gdy wybieram się w Moskwie na samotny spacer po okolicznym parku-lasku ze stawkami i stanowiskami na ruszty. Uliczka Szmaragdowa, rzeczywiście umajona zielenią i kwiatami, śpiewem ptaków i kwakaniem kaczek. Niby centrum dziesięciomilionowej metropolii, a tu biesiadowanie, ogniska, pieczenie na ruszcie barana, prosiaka, gęsi...

Siedzą, gawędzą ze sobą na leżakach całymi rodzinami, przepijają do siebie piwem, winem, wódką, sokiem, herbatą. Niektórzy o skośnych oczach i azjatyckich rysach, bo Moskwa, podobnie jak Nowy Jork to zbiegowisko ludzi różnych ras. Czy potrzeba im do szczęścia wojny, konfliktów? Dzieci baraszkują na trawie, psy zziązane biegają w te i we wte, kobiety krają chleb i rozdają porcje na papierowych tackach.

Niby obcy mi, a w tej chwili, gdy ich mijam, wydają się osobliwie bliscy i swojscy.

\*\*\*

Dla mnie z wyostrzonym zmysłem powonienia czymś narzucającym się był zapach wynikający z niezbyt chyba częstego używania dezodorantów. Co prawda i u nas krytyk filmowy Zygmunt Kałużyński był orędownikiem nie za częstego mycia się, żeby nie zdrzeć flory bakteryjnej ze skóry, ale Kałużyński u nas zdarzył się jeden, a tu na koncertach, w przepełnionych salach Kałużyńskich mnóstwo... Może w ogóle tym różni się Zachód od

Wschodu, że w krajach zachodnich pachnie nawet w toaletach, gdy na Wschodzie w filharmonii (nie wspominając o dawnych polskich autobusach komunikacji miejskiej) czuć co prawda naturalną, ale niezbyt miłą woń ludzkiego potu?

Drugie spostrzeżenie. Moskwa niczym nie różni się od wielkich miast europejskich, zarówno pod względem nowoczesnych rozwiązań architektonicznych, jak i dzięki dobrze funkcjonującemu metru.

Na dwu Moskwiczankach czytających książki w przedziale metra przypada czterech czytających e-booki czy ajpody. Gdy zaś płynie się rzeką Moskwą, można zachwycać się nie tylko kąpielami cerkwi złączącymi się w słońcu i zabytkami, ale i nowoczesnymi hotelami, wysokościowcami na miarę tych z Nowego Jorku czy Singapuru.

Ale już w głębi Rosji (Twer, Rzew) autobusy i trolejbusy wyglądają jak wychudzone, zziązane psy z zapadniętymi bokami: odrapane, skorodowane...

Architektura też nie może budzić entuzjazmu...

### POCZTÓWKA Z TWERU

(notatka)

wszędzie człowiek bywa sam także wśród najbliższych co dopiero

na obczyźnie  
ale najmniej sam  
byłem zawsze  
wtedy gdy dzieliliśmy się  
naszymi samotnościami  
myślałem włączając się  
po nadwożańskim mieście Twer  
gdzie pośród odpadków i śmieci  
szalały bzy i jaśminy  
i ogniła się ognica  
a poeci z różnych krajów  
próbowali ustanowić w słowach wspólnotę

na ulicy leżał i zapał  
chyba najbardziej samotny człowiek Ziemi  
rozpadał się na oczach przechodniów  
tuląc do piersi jak ostatnią deskę ratunku  
butelkę rozlanego wina

przeszło mnie jego bezdenne cierpienie  
niebem płynęły  
ciemne chmury  
zszedłem nad Wołgę  
zapachniały bzy i jaśminy (...)

\*\*\*

Podczas tego drugiego już pobytu w Rosji przypominają mi się momenty z pierwszej podróży z roku 1986. Co prawda wtedy zaczęła się już pieriestrojka w Moskwie, gdzie rządził Jelcyn, ale zakosztowałem wówczas jako dziennikarz tygodnika „Wieści” sowieckich zwyczajów i rytuałów, począwszy od tego, że miałem przydzielonego „anioła stróża” w postaci Jury, który nie spuszczał mnie na krok z oka. Jura – ach co to był za osobliwy anioł stróż. Twierdził, że jest wierzący, podobnie jak ja (skąd mieli o mnie takie informacje?), chodzi co tydzień do cerkwi, modli się, et

cetera. Jego przekleństwem były kobiety, nie był w stanie oprzeć się ich urokom i co wieczór ciągnął mnie ze sobą na tańce w hotelach, gdzie przemieszkivaliśmy a pod koniec naszej eskapady stwierdził zmartwiony, że po raz pierwszy wraca do domu i żony w stanie bezgrzesznym...

Tamta pierwsza podróż obejmowała trasę: Moskwa-Leningrad-Nowgorod (gdzie większość stanowiły kobiety, bo mężczyźni wyginęli na wojnie) – Wołogda (tu odwiedziłem dom znakomitego poety, którego uduśliła własnymi rękami kochanka). Komuna, co prawda w złagodzonej wersji, dała mi się we znaki – przede wszystkim w Wołogdzie i Nowgorodzie, gdzie miałem „kalendarzyk” wypełniony co do minuty od rana do wieczora. Od przedszkola do kołchozu, od rozmów z artystami (przez nich wydelegowanymi do takich spotkań) do rozmów z jakimiś „sekretarami” czy stachanowcami. Wszędzie wyciągałem swój kajejik i udawałem, że zapisuję ich rewelacje tłumaczone przez Jurę, z których mało co rozumiałem, choć robiłem bardzo mądrą minę. A gdy chciałem się spotkać „poza programem” z pisarzami interesującymi mnie, między innymi z opozycyjnym wówczas „dieriewieńszczykiem” Wasilijem Biełowem, przerywano mi niezaplanowane spotkanie bezceremonialnie, twierdząc, że nie mogą samowolnie wprowadzać do mojego harmonogramu pozycji nieuzgodnionych. Dwukrotnie zostałem wyproszony z kawiarni i zawieszony do hotelu, gdzie czekał na mnie Jura, tłumacząc, że choć jest „pieriestrojka” i wszystko się zmienia, nie zmieniło się jeszcze na tyle, bym sobie mógł pozwolić na samowolkę.

Uderzyło mnie wtedy, że wszyscy, wszystkich pouczali. „Nie lza, malcziki”. To zdanie słyszało się w pociągu, na ulicy, w teatrze, na ziemi, w powietrzu i na niebie. Zrozumiałem, że system sowiecki zasada się właśnie na tych dwóch słówkach „nie lzia!”. „Nie lzia”, „nie lzia”, „nie lzia”... Wtedy pojąłem z całą dobitnością, dlaczego nie cierpię „morralistów” wszelkiej maści.

A gdy przemykaliśmy pociągiem przez ogromne przestrzenie kołchoźnianej Rosji, utkwily mi w sercu i w oczach przepiękne drewniane domy z ozdobnymi oknami i gankami, białe „bieriozy” i... błota, błota, błota... z kołchoźnikami w gumiakach. Trochę osłabła wtedy wtedy moja młodzieńcza miłość do poezji rosyjskiej, Jesienina i Błoka, do pieśni Bułata Okudźawy i Włodzimierza Wysockiego. Rzeczywistość kołchoźniana przesłoniła piękne poetyckie obrazy, a sowiecki dryl wyleczył mnie z jakichkolwiek wątpliwości na temat idylli komunistycznej opiewanej przez politruków, których zresztą nie cierpiałem, szczególnie teraz, załatwiając na stojąco potrzeby fizjologiczne w niewygodnych radzieckich wygodkach, gdy obok mnie inni załatwiali je podobnie jak ja, również na stojąco, przegrodzeni tylko do połowy ściankami. Ta sytuacja uświadomiła mi całą obłudę tego diabelskiego systemu w masce anioła...

cdn.



## Poetka pytająca i poszukująca

W drugim swoim tomiku **Grażyna Potoczek** próbuje poetyckim dyskursem dzielić się swoimi wątpliwościami co do sensu poszukiwań artystycznych na poetyckiej drodze. Przez prawie pół wieku organizowała i obserwowała spotkania „Pod Gruszką” w klubie dziennikarzy z racji, że jest dyrektorką tego centrum sztuki i kultury w Krakowie. Wreszcie zdecydowała się na publikację własnej poezji mając na uwadze te wszystkie doświadczenia. Sądzymy, że horyzont jej poezji dobrze oddaje wiersz zamieszczony na stronie 36. tego zbioru, gdzie czytamy: „Meteory”// Zawieszona / między niebem i ziemią / otulam duszę / mnisim habitem / czuję potęgę istnienia / słyszę / jak mówią wieki”.

Wsluchając się w echa historii i współczesności, Autorka umieszcza po sobie niewielkie utwory, które pointują jej doznania i przeżycia artystyczne.

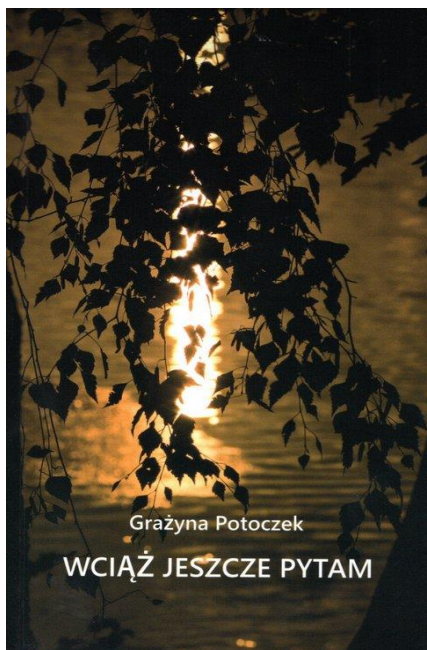
Najpierw szuka poszukiwań uwagi ludzi w fotograficznym zmieniającym się świecie i zauważa względność ich pamięci i żywionego uczucia miłości, co ukazuje technologia wersyfikacji zdarzeń tam opisywanych i co osacza ich doświadczenie komunikowania przy pomocy sieci. To zaś powoduje względność sensu ich przeżyć i czynów, a w konsekwencji upadek empatii w ramach wspólnoty, czego wymaga adaptacja do świadomości poddanego mediatyzacji świata. Tu pojawiają się wątpliwości co do tożsamości własnej oraz innych ludzi, co z kolei skutkuje tłumieniem się ludzi i zdarzeń, także defekty węchowe przekazu medialnego. Ludziom zaczyna doskwierać przysłowiowa „lekkość bytu” tegoż świata wirtualnego, a to skutecznie ogranicza „wielkość wyobraźni „tumultujących się ludzi, zaś sama komunikacja sukcesywnie słabnie. Na tym mechanizmie polegała również propaganda covidu, ale i oderwanie się sumień ludzkich od relacji społecznych. Poetka obserwuje owe efekty na wczasach w Dobrzyniu, ale i wśród turystów i mieszkańców Krakowa. Te mechanizmy powodują także poczucie względności obfitości natury w wymiarze lokalnym oraz globalnym, co skutkuje także „wojną roślin” w czasie zmian sukcesyjnych ich środowiska życia. One również uczestniczą w grze słońca i cienia w czasie przejmujących upałów, zaś Autorka stara się schować w chmurach kłębiących się nad Krakowem. Opisuje także powrót z „pól ryżowych” w Piemontie, ale i względność ludzi i zdarzeń towarzyszącym tym zjawiskom. Dotyka ją kryzys „pogody ducha” w takie niebotyczne upały i wydaje się, że świat jej ucieka i należałoby go gonić, korelując nasze życie z nim. Ma również chwilowe nawroty zwątpienia w samą siebie i swoje możliwości oraz cały sens istnienia. Próbuje budować jakiś „zarys księgi życia człowieka”, sugerując, że nasz świat faktycznie jest nieustającą grą między dobrem i złem i trzeba nauczyć się słuchać „samego siebie”, akceptować innych ludzi, pamiętając, że

bliskość między ludźmi jest również oddaleniem. To pozwala nam wrócić do siebie i własnego zdrowia psychicznego, natomiast należy nauczyć się umiejętności zwyciężania własnej woli oraz zapominania złych zdarzeń. Należy pamiętać o tym, iż brak drugiej osoby w życiu – to jego centralny problem egzystencjalny. Kiedy przychodzi starość Potoczek sugeruje, że nie należy go „kamienować”, bo doświadczenie wcześniejszego istnienia to dobry sufler w „teatrze życia” codziennego. Ucieczka w alkohol – to tylko „kilka łyków nadziei” i na dodatek „kac”. Warto w trudnych sytuacjach przywołać wspomnienie Mamy, które ułatwia rozwiązywanie swych problemów bytowych.

Ostatni wiersz tego tomiku jest apelem, a możemy w nim przeczytać m.in. „(...) Wyprostuj skulone ramiona / obdaruj świat sercem / już dzisiaj / otwórz zatrzaśnięte drzwi”.

Tomik ten jest wart uwagi i aktualny w tych naszych trudnych czasach.

prof. Ignacy S. Fiut



Grażyna Potoczek, *Wciąż jeszcze pytam*. Redakcja, projekt typograficzny, projekt okładki, grafika: Danuta Sułkowska. Fotografie na 1 i 4 stronie: Andrzej M. Makuch. Korekta: Danuta Perier-Berska. Wydawca: Krakowski Związek Literatów Polskich, Kraków 2022, s. 74.

## Jutro jest niedoścignionym prochem słowa

Słyszeć głos w mroku hotelowego korytarza – nie widząc mówcy – to jakby czerpnąć krople prawdy ze szczeliny źródła w korze świata... Ugodzony ekspresją chciałem wyobrazić sobie fizjonomię owego tajemniczego

człowieka, sens powołania, które kaleczy w nim porządek czasowy i podjąć wielką, człowieczą frazę w dostojności poezji. Całkowicie zintegrować: fizycznie i duchowo. Odwracając los zakwaszony trwaniem. „Bo jest jeszcze przecież inna materia! Ta, z której zbudowane są nasze sny, promienie słońca... I odbicie w lustrze zdziwione, niepewne, z której strony jesteśmy my prawdziwi... I nasze marzenia” – odpowiada Jan Rybowicz.

Ugrzęzłem w wielkim rozlewisku niewiedzy na temat *preludium budowania głowy* najnowszej, czternastej już książki – ów tajemniczy głos w polanickim Medical Sensus – **Renaty Adamskiej-Garbowskiej**, mieszkanki Trzcinicy (pow. kępiński). Humanistycznie wyedukowanej: teologia, pedagogika opiekuńczo-wychowawcza, plastyka, muzyka, etc. etc.

Edyta Kulczak we wstępie książki pisze: „nie ulegać przekonaniu, że na nic nie mamy wpływu...” – wyjaśnia: „Preludium budowania głowy, to zapowiedź zmiany stanowiącej o naszej ludzkiej tożsamości – przeorganizowanie świata wartości na lepszy, doskonalszy, po prostu dojrzałe mądry – porzucający szamotaninę, bunt, chcenia, roszczenia, mrzonki – czekanie na spełnienie zaplanowanego czy wymarzonego sensu, na powrót do istoty wszechrzeczy, do siebie pięknego, sprzed lat, gdy było się jeszcze nieskalanym cywilizacją, wymaganiami i oczekiwaniami społecznymi. Gdy nie trzeba było się podejmować trudów, w jakie wrzuca istnienie albo waga wyzwań była jeszcze do udźwignięcia bez odczuwania ciężaru czy smakowania goryczy przegranej. Pełnia świadomości to otwartość na człowieczeństwo w odsonie i cielesnej, i duchowej. Otwartość na metafizykę i cykliczną powtarzalność procesów, do których zostaliśmy my ludzie fizycznie zaprogramowani. Do czego się przebudzić w środku życia? Do boskości w nas czy człowieczeństwa? Odpowiedź podmiotu lirycznego wpisane w ten tomik jest cudownie jasna – do celebrowania bycia człowiekiem”. Ale czy wszyscy zasługujemy na to miano?

Wszak o pięknie moralnym człowieka decyduje jego wewnętrzna i indywidualna niezależność. Nawet jeśli pozwala ona przyjąć osobiste poniżenie i śmierć ze spokojem, to załamuje się na widok cierpień innych ludzi i szuka poręczy (przyjaznej dłoni), której by się mogła mocno uchwycić. Poetka znakomicie ów stan obrazuje w liryku „zostanie tylko cięsza”.

*a kiedy już wszystko przeminie  
i czas  
i noc  
i dzień  
i życie  
i świat zakończy swoje  
marne istnienie*

*zostanie tylko cisza*

*proszę wyciągnij  
wówczas do mnie dłoń  
bym się w niej nie zagubiła*

(Dokończenie na stronie 18)

# Jutro jest niedoścignionym prochem słowa

(Dokończenie ze strony 17)

Życie naznaczone piętnem przemijania, w rytm kołowrotu ziemi, umyka niezauważalnie (dobrobyt) i świadomie (czas nieszczęść), kiedy wyhamowani z pędu potrzeb z cierniem w sercu pytamy z pretensją – dlaczego!? „każda krzywa / może być prosta / dla tych którzy / nie widzą zakrętów / czasem łatwiej patrzeć z boku / nie widzieć / nie dostrzegać //... jednak czy mogłabym wówczas / obudzić się / z chęcią do życia...”. Po nowiu – jak dowiadujemy się z liryką – kolejne pytania artykułowane są ostrożnie, z rozmysłem, w poczuciu przeświadczenia, że słowo posiada ostrze – wielokroć obustronne – kaleczące bliźniego, ale i nas samych. Stąd wyciszamy wewnętrzny głos. Próbując jego echo zadusić w sobie, bo „jutro jest niedoścignionym / cieniem / dzisiejszych planów / mimo świadomości / że może nigdy nie nadejść”.

Tylko oparcie w Dekalogu daje jednostce (tu „ja” liryczne) ład duchowy i osobistą godność. Promieniuje z liryków **dobro** zawieszenia Bogu i podziw natury z jego sakralizacją i funkcją przestrzenną: zapach przeora-nego kartoflika – skiby odwracają popiół palonych łątów, w którym pozostały jeszcze pieczone ziemniaki. Wystarczy z gorących obłupać skórkę, posypać solą i wraca „wspomnienie / czasu / gdy życie było / inne / łatwiejsze / piękniejsze / prostsze”. Kaczki z impetem osuszające pióra nad stawem, gdzie żywej duszy tylko rzęsa... i cisza... Dlatego nie dziwi deklaracja poetki:

*chcę zaczerpnąć ze Źródła  
i utkana z Miłości  
darować światu  
to co czyste dobre i prawdziwe*

Źródło, czyli wodę wytryskującą z bulgotem z wnętrza ziemi, ze skały, czczone powszechnie już w starożytności jako istotę żywą i w naturze swej boską. Źródła, których wody znikają pod powierzchnią ziemi, uważano za zejścia do Hadesu. U Renaty Adamskiej-Garbowskiej to szerokie spektrum mieszczące: źródło młodości, źródło natchnienia, ale i źródło Vaulcuse'y uniesmiertelnione przez poezję Petrarcki (Laura).

Ponadto Renatę Adamską-Garbowską charakteryzuje twórcze zamyślenie nad przeszłością ziemi rodzinnej. Świat, z którego wyrosła, nie zatrzasnął się w czeluściach odmętu. Istnieje nadal. Z antropologii darowanego miejsca czerpie garściami głębokiej wyobraźni. Ziemia Kępińska to „wystygły” tygiel trzech kultur – polskiej, żydowskiej i niemieckiej, przenikającej się kiedyś – to było dawno – nawzajem. A w czasach totalitaryzmów wyzwalający w sobie straszliwe zło, w którym

owe narody były: ofiarami, podżegaczami, mordercami. Trzeba trzeźwego spojrzenia na przestrzeni dziesięcioleci – „niech chociaż dzisiaj / świat wybrzmi inaczej” – by zrozumieć (przyjąć) ten wiersz.

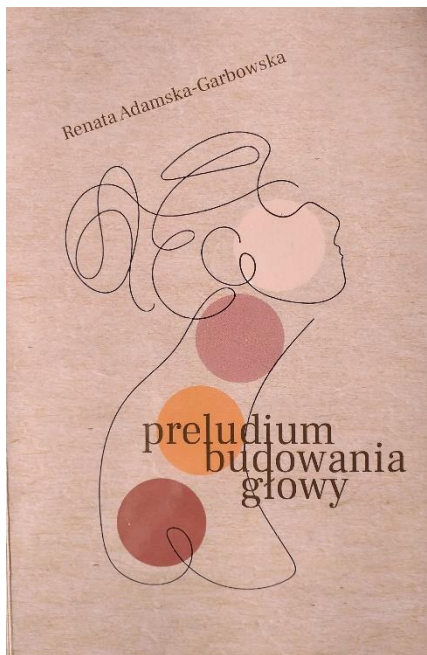
*kiedyś przemówią  
nigdy nieistniejące  
bezimienne macewy*

*te z Jedwabnego  
z Wołynia  
Oświęcimia  
i Brzezinki*

*staną naprzeciw  
wyjawią nam całą prawdę  
o historycznych sprzecznościach  
potomków Abrahama i Jakuba  
co w nazwie mieli POLSKOŚĆ*

Niebiosa obdarzyły poetkę z Trzcinicy mityczną wyobraźnią literacką i lekkością pióra/pisania. W płomyku psychologii twórczości, tę cechę należy wyeksponować – utwory czyta się jednym tchem, czując niedosyt. To jeszcze nie ostatnie słowo... **kiedyś kamienie przemówią.**

## Jerzy Stasiewicz



Renata Adamska-Garbowska, *preludium budowania głowy* Wydawnictwo EDU-ART s. 136.



# Pieśni Wołynia

Wydana pod auspicjami Muzeum Niepodległości w Warszawie w 2023 roku książka pt. *Grupa Poetycka „Wołyń – geneza, przedstawiciele, wiersze* autorstwa **Lecha Wojciecha Szajdaka** przywołuje pamięć poetów mających należne miejsce w literaturze polskiej, ale niestety – jak to często w naszym kraju bywa – zapomnianych. Tym większa zasługa jej Autora.

Inicjatorem powstania Grupy był w lutym 1936 roku Czesław Janczarski, który – działając skutecznie – zapewnił Wacławowi Iwaniukowi, Stefanowi Szajdakowi (ojcu Lecha Wojciecha) oraz Zygmuntovi Janowi Rumłowi szerszą i ciągłą możliwość publikowania swoich utworów, co potwierdziło ich czynną obecność pisarską.

W późniejszych okresach utrzymywali kontakty z Grupą następujący poeci: Zuzanna Ginczanka, Józef Łobodowski, Jan Śpiewak, Władysław Milczarek, Stefan Bardczak, Bazyli Podmajstrowicz, Zofia Wierzbicka. Właśnie tych jedenaścioro poetów tworzy Grupę.

Znakomicie otwiera tom wiersz Stefana Szajdaka „Do Wołynia”:

*Polsko, rosnąca tutaj na piaskach  
i w niezapominajkowych chatach.  
Jak kwiat zdeptana niewolą  
dźwigasz się pachnąc mową polską i rolą.  
Przełgłdaj się w rzekach i stawach:  
czy radość na twarzy się zjawia...  
Wzlatują w sadach orły kwitnące drzew,  
w polach białe chust flagi – najpiękniejszą  
śpiew.  
W boru gałęzie, nadziejne chorągwie sosen.  
O, śpiewaj hymnem wiosennym, Ojczyzno,  
zwycięskim głosem!  
Wiosno Wołynia, serca nam posil, szczęśliwie  
rośnij  
I do strof młodych przesum swą wiosnę.*

Dla zrozumienia twórczych dokonań wołyńskich poetów warto przytoczyć niektóre słowa na wskroś oryginalnego manifestu Grupy Poetyckiej „Wołyń”: *Nie stawiamy szumnych programów, by nie tworzyć barier między słowem a wyrazem, nie rzucamy hasła błyskotliwych i niesprawdzalnych. Stanęliśmy na szerokiej drodze wołyńskiej. Powołała nas uroda zmierzchów liliowych pod Dubnem, zieloność łąk nadstyrzańskich, zaduma rżysk i chmielna radość Rówieńszczyzny i trzcin smukłość i topielisk chybotliwe migoty. Powołała nas poezja dnia wołyńskiego, poezja rąk pracujących i chust ofiarnych na rozstajach, krzyków żołnierskich... szepców modlitewnych w cerkwiach, oczu bratnich, wierzących. Rzeczywistości wołyńskiej idziemy naprzeciw... Wołyń również musi się dorobić pełnego oblicza duchowego, również musi zmanifestować swą żywotność literacką i artystyczną.*

Najbardziej bliskim pismem dla członków Grupy było „Życie Katolickie”, które w 9-ciu kolumnach drukowało po kilku poetów. Przychylnym pismem okazał się również, wydawany w Ostrzeszowie przez Stanisława Czernika, miesięcznik „Okolica Poetów”, a także

tygodnik „Wołyń”, miesięcznik literacki „Kamena” oraz czasopismo „Kurier Literacko-Naukowy”. Poza wymienionymi tytułami poeci publikowali w kilkudziesięciu innych periodykach, z których wymienić należy – ze względu na ich znaczenie dla literatury polskiej: „Skamander”, „Ateneum”, „Pion”, „Życie Literackie”, „Szpilki”, „Odrodzenie”.

O młodych poetach wołyńskich wypowiedział się życzliwie Józef Czechowicz, który w „Kurjerze Literacko-Naukowym” humorystycznie napisał: *Wołyńcy piszą wiersze a nawet poezje!*

W okresie międzywojennym opublikowane zostały w Bibliotece Grupy Literackiej „Wołyń” dwa tomy poezji: Wacława Iwaniuka „Pełnia czerwca” (Chełm 1936), Czesława Janczarskiego „Błękitna chustka” (Równe 1936). Województwo wołyńskie (łuckie) graniczyło z wrogo usposobionym Związkiem Radzieckim a konkretnie Ukrainką Socjalistyczną Republiką Radziecką. Sytuacja ta niepokoiła mieszkańców przygranicznych miejscowości. Stąd dla obrony wschodniej granicy Rzeczypospolitej w 1924 roku powołano formację wojskową w postaci Korpusu Ochrony Pogranicza.

W wierszu Stefan Bardczaka „Do Wołynia” znajdujemy poetyczną nazwę tej granicy:

*Ciebie stawię basztami zamków obronna,  
piersi Rzeczypospolitej, wieczna arterio Jej  
życia,  
wieżycami kościołów, kopułami cerkwi,  
przedziwna,  
stworzona z krwi i miłości naszej – oblubienica*

Międzywojenny Wołyń jawi się jako peryferyjny region kraju o niskim stopniu urbanizacji ze zdecydowaną dominacją wsi. Takie miasta jak Równe, Kiverce, Krzemieniec, Włodzimierz Wołyński, Sarny, Kowel, Sokal, Kosztopol, Stryj, Ostróg a także i Łuck miały zdecydowanie prowincjonalny, kresowy charakter, znajdowały się daleko od centrów naukowych i kulturalnych a także i przemysłowych oraz gospodarczych. W tych miastach, miasteczkach oraz wsiach o charakterystycznym nazewnictwie polsko-ruskiej proveniencji żyli i mieszkali wołyńscy poeci.

W wyjątkowo trudnym okresie powstania Rzeczypospolita musiała nieustająco znajdować sposoby i środki hamowania, tonowania często odśrodkowych, nieprzewidywalnych działań wymienionych żywiołów (wystarczy przywołać sceny rozgrywane się w czasie obrad Sejmu Ustawodawczego, ukazane w filmie Jerzego Kawalerowicza „Śmierć prezydenta”). Popełniono jednak wiele błędów polegających na niekonsekwencji, fluktuacji stosowanych metod i środków. Szczególnie skomplikowana sytuacja dotyczyła znacznej liczby Ukraińców, którzy jak wiadomo od wieków (pod wodzą Chmielnickiego, Mazepy, Petlury i Bandery) próbowali wybić się na niepodległość swojego narodu, państwa. Przegrana przez Ukraińców wojna z Polską, trwająca od 1 listopada 1918 roku do maja 1919 roku, począwszy od zajęcia Lwowa oraz ogłoszenia przez Ukrainką Halicką Armię

powstania Zachodnio Ukrainńskiej Republiki Ludowej miała istotny wpływ.

Wołyń charakteryzował się znaczną różnorodnością etniczną, którą reprezentowali Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Rusini, Ormianie, Czesi oraz inni, a którzy nie zawsze zgodnie ze sobą współistnieli. Uwydatniały się także różnice religijne i wyznaniowe.

Zgodnie z programem przedstawionym 27 września 1936 roku na łamach Życia Katolickiego przez Czesława Janczarskiego, *Grupa Poetycka „Wołyń nie ma zamiaru reprezentować żadnego kierunku politycznego. Jesteśmy grupą literacką. Obok zainteresowań literackich, łączy nas teren, z którego pochodzimy, bądź też który zamieszkujemy.*

Zygmunt Jan Rumel stanowisko to wyraził w wierszu „Dwie matki”:

*Dwie mi Matki-Ojczyzny hołubiły głowę – ...  
Dwie mi Matki Ojczyzny wyuczyły mowy –  
Bym się sercem przełamał bólem w dwie  
połowy,  
By serce rozdwojone płakało jak głos...*

Józef Łobodowski a także Wacław Iwaniuk w paryskiej „Kulturze” za pojednaniem opowiadali się w duchu chrześcijańskiego przebaczenia win i braterstwa „przeciw upiorom przeszłości”.

Recenzowana książka nie jest pierwszą pozycją potwierdzającą wyjątkowo szerokie i wieloletnie zainteresowanie Lecha Wojciecha Szajdaka genezą powstania oraz twórczością Grupy Poetyckiej „Wołyń”. Poprzedziły ją wydania dwóch antologii w języku polskim (2018) i polsko-ukraińskim (2019). Okładki tych antologii oraz katalogi wystaw prezentowane były w Stawisku (Podkowa Leśna), Wrocławiu, Lublinie, Krzemieńcu, Poznaniu, Opinogórze, Kijowie, Środzie Wielkopolskiej (gdzie Stefan Szajdak zamieszkał po powrocie do Polski, pracował jako nauczyciel, bibliotekarz, dyrektor biblioteki pedagogicznej), oraz w Cluj-Napoca, Lubaczowie, Howej i Przemyślu.

Dobór wierszy potwierdza bogactwo treści oraz wysoki poziom twórczości poetyckiej członków Grupy, która jakkolwiek nie jest jednorodna, ale za to wskazuje na jej charakterystyczną tematykę (autentyczną), a więc realia wiejskie, przywiązanie do ziemi ojczystej (jak w wierszu Józefa Łobodowskiego „Na własną śmierć”:

*Na obcej ziemi boję się umierać...  
żebym na chwilę na jedną nie więcej  
znów usłyszał polskiej mowy rytm;*

zauważenie i pochwałę chłopskiego trudu (np. w wierszu „Siejba” Bazylego Podmajstro-wicza:

*Stwardniałą chłopską ręką rzucam złote  
ziarno  
Ugorem w pas się kłaniam. Czarnoziemom  
czarnym.*

*I do ziemi się modłę powietrza i nieba.  
By łan mój złotem kiedyś rozśpiewał się  
chlebem);*

powroty do młodości, czego potwierdzeniem jest zbiór poezji Zofii Wierzbickiej o wyjątkowym tytule „Kocham te miejsca, gdzie młodość minęła, gdzie przeszły najpiękniejsze lata...”.

Często przywoływane są pieśni, nawet jako tytuły, a w nich patriotyczne nuty, jak w „Pieśni” Zygmunta Jana Rumla:

*O twej krasie słyszałem dumy i smutne jak  
dumy pieśni  
Słyszałem – żeś chlebem pachnąca i miodna  
okwieciem gryki,  
a tęskna, jak tęskne melodie śpiewają w sadach  
chutory...  
Słyszałem – że dziadów pamięcią sięgasz  
w czas starych pacierzy,  
Słyszałem – że czajki twe bystre odwetem na  
wschód nosił Horyń,  
Tylko w poranki mgliste imię szeptały – Wołyń  
–  
burzany gęsto rozsiane na ukraińskich drogach*

Niekonwencjonalne są wskazania warsztatowe, wyjątkowo utalentowanej Zuzanny Ginczanki (właściwie Zuzanny Poliny Gincburg):

*a wrosnąć w słowa tak radośnie,  
a pokozać słowa tak łatwo –  
trzeba tylko wziąć je do ręki i obejrzeć jak  
burgund pod światło.  
Przymiotniki przeciągają się jak koty  
i jak koty są stworzone do pieszczot.  
Oto jest bryła i kształt, oto jest treść  
nieodzwonna,  
konkretność istoty rzeczy, materia wkuta  
w rzeczownik  
zaś przysłówki to nagły cud  
było coś nie wiadomo jak –  
a zaimki to malutkie pokioiczki  
(wiersz „Gramatyka”).*

Wagę słowa znajdujemy także u innych pozostałych wołyńskich poetów. Dla przykładu Stefan Szajdak napisał w „Dzieciństwie wiersza”:

*Stare słowa  
przetopię na nowe słowa  
zbuduję strofy,  
i jak skibkę chleba  
Wam podam  
wiersze.*

Zuzanna Ginczanka krytycznie, wręcz prekursorsko, spogląda na Europę w wierszu „Agonia”:

*nic cię nie może ustrzec;  
zdychasz, stara Europo,  
patosem brzękniesz jak trup,  
zanosisz się suchotniczo  
kaszlem żołnierskich rymów  
gnijesz gangreną – policją  
ociekasz kodeksów ropą.*

Krajobraz Wołynia, jego rzeźba terenu nie są urozmaicone.

(Dokończenie ma stronie 20)

# Pieśni Wołynia

(Dokończenie ze strony 19)

O istocie natury, przyrody stanowią znaczące pojęcia lasów, łąki, kurhany, jary, parowy, burzany, stępy.

W poezji wołyńskiej wszechobecny jest las, często w jego przymiotnikowej wersji, także w postaci neologizmów. Najczęściej w nim można spotkać sosny, brzozy, leszczyny. Liście pokazywane są w różnorodnych obrazach, postaciach, przykładem mogą być wiersze: „Gnijące liście” Stefana Bartczaka:

*dzisiaj pod butem przemian ciągnących pięknem  
ciężarny las młody;*

„Wieczór” Bazylego Podmajstrowicza:

*wiatr na liściach wieczornych wygrywa kanony;*

„Szumem liści opadły” Zofii Wierzbickiej:

*Szumem liście opadły, wrzesień nadszedł znów.  
Taki sam jak był wtedy, jednak jakiś nowy;*

wiersz bez tytułu Jana Śpiewaka:

*Liście przebierały się w coraz to inne stroje  
Grymasiły obrzucały się barwami.*

Zastanawiałem się, dlaczego – zdawałoby się niepozorne liście – są tak honorowane. Wydaje mi się, że znalazłem odpowiedź: Liście najdostatniej kończą swój żywot – pierwszym i ostatnim latem.

Ponadczasową wagę ma „List do Zbigniewa Herberta”, napisany przez Wacława Iwaniuka:

*Chciałem ci jeszcze przypomnieć  
byś pamiętał o sobie;  
zapisuj każde słowo...  
Staraj się mimo agonii  
dać życiu pełny kształt.*

W wierszu bez tytułu zaczynającym się od słów „O nie pytajcie się dlaczego” jeden z poetów prorokuje powstanie wielkiego narodu ukraińskiego:

*Naród co dziś tli w pokładach  
Stanie jak się wielki Waligóra  
I miecz i wagę swą podniesie  
I prawa swe jak słupy uważy  
Wypogodzony jak jesień  
A silny jako wola na twarzy*

Nie można nie nazwać tragicznym paradoksem tego, co szczególnie spotkało Zygmunta Jana Rumla, wybitnego poetę Kresów (cenionego przez Jarosława Iwaszkiewicza i Leopolda Staffa, przyrównywanego poziomem twórczości do Krzysztofa Kamila Baczyńskiego) – orędownika wszechstronnego polsko-ukraińskiego pojednania (z poszanowaniem odrębności), który w 1943 roku stał się ofiarą ukraińskiego ludobójstwa w Kustyczach (w powiecie kowelskim).

Wiele ważnych wskazań jak trwać by nie zagubić się w życiu, znajdujemy w wierszach pomieszczonych w tej książce:

*Życ należy nie tylko chlebem  
Bliskości serca dostrzegać trzeba  
Kim jest ta Ziemia? Mą ojczyznę  
Czym zdobyta? Krwią i blizną...*

– tekst bez tytułu zaczynający się od słów „Łąka zielono, ziemi ojczysta” Zofii Wierzbickiej. U tej samej autorki w wierszu „Serce” czytamy:

*Bądź moim nauczycielem  
Naucz kochać bliźniego,  
Abym nie szukał go daleko  
On jest tuż obok, a ja tak często tego nie  
dostrzegam.*

„Wiersz dla samego siebie” Wacława Iwaniuka.

*Szukałem szczęścia po świecie, które było we  
mnie.  
Podróżowałem z kraju do kraju zamiast  
mieszkać w domu.*

Z łatwością przypomina się nam baśń o zagubionym Michałku.

Lektura wierszy opublikowanych w książce jest formą pięknej i zarazem mądrej promocji patriotycznych postaw. Józef Łobodowski w „Balladzie lubelskiej” zapisuje:

*Tak nam było, tak nam się przyśniło:  
– sen o polskim, powszednim chlebie,  
– gdy ojczyzna znaczyłoby miłość,  
– a żyć w kraju piękniej niż w niebie.*

Stefan Bartczak urzekająco przywoła królową polskich rzek w tekście „Do Horynia”:

*Wisło Wołynia, bądź pozdrowiona  
dumą kresową mi się rozśpiewaj.*

Władysław Milczarek pisze w „Liryzmie Wołynia”:

*Można o wszystkim zapomnieć, można  
wszystkiego się wyrzec,  
Lecz miłość rodzimej ziemi nie szczerze  
największej rozterce,  
Nie trzeba być poetą, by miłość taką rozumieć.*

Czytając wiersze członków Grupy można bez trudu spostrzec wyjątkową, a nawet unikatową ich bliskość z regionem (województwem łuckim), w którym żyją, a więc społecznością polsko-ukraińską, środowiskiem naturalnym, ciężką, wyczerpującą pracą mieszkańców wsi, kulturą ludową (śpiewnością, dumkami, kolorowymi haftami, samo działaniami, które przędą dziewczęta na chłopską odzież), zwyczajami, nawet zabobonami, baśniami, legendami. W tej poezji księżyc (nie raz nazywany miesiącem) częściej pojawia się niż słońce.

Wszystkie wydrukowane w tomie wiersze posiadają odrębną sygnaturę określającą rok ich wydania/napisania oraz miejsca pierwszych, ważniejszych publikacji. Wymagało to ogromnej, wiele lat trwającej pracy, sięgania do archiwów, żmudnych poszukiwań, wyjazdów (także na teren Ukrainy). Niektóre z nich pierwszy raz wzbogaciły literaturę polską: dwa wiersze Zygmunta Jana Rumla („Noc”, „Odwiedziny Piasta”) oraz

dorobek poetycki Zofii Wierzbickiej (nieznanej dotąd członkini Grupy).

Także dane biograficzne i bibliograficzne Bazylego Podmajstrowicza (uzyskane od rodziny mieszkającej w Ukrainie), Zofii Wierzbickiej (w wyniku kontaktu z rodziną) są pierwszą publikacją.

By doprowadzić do wydania tej pozycji badawczej Autor stworzył własne domowe archiwum, dokonał wnikliwej kwerendy źródeł znajdujących się w bibliotekach i archiwach polskich oraz ukraińskich, zebrał teksty, artykuły prasowe, fotografie oraz zabiegał o uzyskanie zgody na opublikowanie rodzinnych wierszy i fotografii. W rezultacie powstała książka znacząco wzbogacająca wiedzę o powstaniu oraz twórczości przedstawicieli Grupy Poetyckiej „Wołyń”. Ma to tym bardziej ważne znaczenie, ponieważ pisarzy pochodzących z Kresów, często przebywających na emigracji, skutecznie eliminowano w okresie PRL z życia literackiego. Przerwana została ciągłość recepcji dokonań twórczych.

Pamiętam z jakim entuzjazmem powitany został numer „Poezji” prezentujący poetów emigracyjnych, w tym członków Grupy.

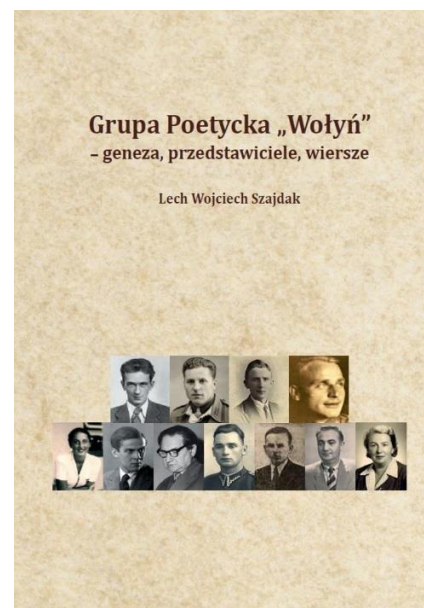
Należy podkreślić zasługi L.W. Szajdaka, który przybliżył oczekującym czytelnikom w zwartej, dostępnej formie utwory poetyckie wysokiej rangi artystycznej.

Obcowanie z utworami wołyńskich poetów było dla mnie radością, jaką przynosi ukazane dobro, piękno i mądrość – niekwestionowane wartości humanistyczne, które niestety są gubione, porzucane we współczesnych czasach.

Lektura książki L.W. Szajdaka była autentyczną przygodą artystyczną.

Kończąc, wyrażam nadzieję, że dalsze badania dokonań Grupy Poetyckiej „Wołyń” będą prowadzone przez historyków literatury oraz polonistykę uniwersytecką.

**Paweł Kuszczyński**



Lech Wojciech Szajdak, *Grupa Poetycka „Wołyń” - geneza, przedstawiciele, wiersze*. Wydawnictwo Muzeum Niepodległości, Warszawa 2023, s. 544.

## Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (213)



Fot. Andrzej Dębkowski

Państwo nie gwarantuje obywatelom poczucia bezpieczeństwa, ponieważ zgodnie z filozofią pragmatyzmu i z koncepcją neoliberalizmu ekonomicznego każdy ma troszczyć się o siebie. Korupcja, nepotyzm, obojętność wobec osób bezrobotnych, bezdomnych, cierpiących niedostatek pozostaje w harmonii z pragmatyzmem, czyli dominującym nurtem filozoficznym w USA.

Ideale funkcjonujące w Chinach są kierunkowskazami i stanowią rezultat krytycznej oceny rzeczywistości świata. Wskazują płaszczyznę wyższą niż materialno-bytowa. Stanowią przeciwwagę dla lansowanej przez korporacje siły pieniędzy. Ideowość w Chinach wiąże się z przekonaniem, że są wartości wyższe niż osobiste korzyści. Funkcjonuje świadomość tego, że kształtowanie własnych możliwości wymaga tworzenia wspólnot opartych o bezinteresowność. Chińczycy żyją w państwie przychodzącym z pomocą obywatelom. Jest ono scalane przez ponadprzeciętną jednostkę.

Na ogół nie bierze się pod uwagę tego, że oddziaływanie ludzi mądrych – nawet jeśli są despotycznymi władcami – może być korzystne dla społeczeństwa bardziej niż rządy demokratyczne jednostek przeciętnych, ustanawiających prawo zgodnie z interesami grup najbogatszych, zwłaszcza międzynarodowych korporacji i banków.

Oddziaływanie konfucjanizmu na społeczeństwo chińskie, centralizacja państwa i rozwiązania gospodarcze, które należy określać mianem chińskiej odmiany socjalizmu – co wyjaśnia profesor Wojciech Pomykało – może przynieść przewagę Chinom we współzawodnictwie z USA oraz w walce z epidemią<sup>1</sup>, jeśli znów zostanie wywołana.

### VII Seksualność człowieka i małżeństwo

Wydaje się dość powszechnie, że utrwalone przez tradycję obyczaje i wartości są oczywiste i powinny być przez wszystkich respektowane. Jest to swoisty rodzaj nietolerancji. Płynię stąd przymus obyczajowy, który

skutkuje prowadzeniem podwójnego życia.

Narosło wiele obłudy, przesądów i ograniczeń obyczajowych związanych z seksualnością człowieka. Wyłączając pierwotne kultury, dochodzi do głosu chęć okiełznania i poddania rygorom sfery seksualnej. Wiele wyznań religijnych w kulturze europejskiej naucza, że doznania erotyczne są źródłem grzechu. Wyznania chrześcijańskie traktują seksualizm jako środek służący prokreacji. Dla wyjaśnienia dodam, że niektóre religie niechrześcijańskie zespalały erotyzm i seksualizm z uduchowieniem.

Przeżycia seksualne wzmagają egoizm w tym sensie, że pochłaniając czynią mniej uważnym w stosunku do innych. Często osoby, które nie miały odwagi, by podążyć za siłą uczuć wywołanych seksualnością są po latach rozgorczone.

Od czasów Freuda należy traktować jako naturalny zarówno erotyzm dziecięcy, jak i erotyzm ludzi sędziwych. Przesądem jest wiązanie seksualności z młodością kalendarzową. Seksualizm przewycięża stany osamotnienia, wzmagają siły witalne i stanowi przeciwwagę dla lęku przed śmiercią.

W naszej kulturze akceptuje się seksualność pod warunkiem ograniczenia jej do postaci trudno rozerwalnego małżeństwa, służącego przed wszystkim prokreacji. Tradycyjnie pojmowane małżeństwo jest różnopłciowe i nierozzerwalne. Na mocy prawa kanonicznego Kościoła Rzymskokatolickiego małżeństwo zawarte pod warunkiem nie posiadania dzieci jest nieważne.

Prawo pozytywne zezwala wprawdzie na rozwody, ale obwarowuje je wieloma ograniczeniami. Ponieważ korzeniami naszej kultury jest filozofia powstała w starożytnej Grecji oraz podstawowe zasady prawne sformułowane w starożytnym Rzymie, to dodam, że w tamtej epoce małżeństwo było rozwiązywane z chwilą wyrażenia stosownej chęci. Nie trzeba bowiem uzasadniać, dlaczego dwoje ludzi zamierza się pobrać, a więc powstaje pytanie dlaczego rozwód wymaga informowania postronnych osób o motywach rozejścia się?

Tradycyjna koncepcja małżeństwa wprowadza nierówność, ponieważ odnosi się jedynie do środowiska heteroseksualnego oraz zakłada, że każdy człowiek chce mieć potomstwo. Postulat nierozzerwalności małżeństwa prowadzi do obłudy, bowiem umacnia związek mimo, że miłość przeminęła. W społeczeństwie wieloświatopoglądowym, demokratycznym, jako małżeństwo jest uznawany nie tylko związek kobiety i mężczyzny, ale także dwóch osób tej samej płci.

Nie jest zdrowa sytuacja, jeżeli trzeba ukrywać własne skłonności z lęku przed społeczeństwem. Zygmunt Krasiński, Jarosław Iwaszkiewicz, Karol Szymanowski, Maria Rodziewiczówna, Maria Konopnicka, czy Maria Dąbrowska – by poprzestać na tych przykładach – musieli udawać skłonności heteroseksualne, by funkcjonować w społeczeństwie.

Muszę podkreślić, że nie ze wszystkich teorii prawa naturalnego wynikają wskazania w stosunku do podjętego tu problemu. Wiłość teorii prawa naturalnego jest u nas mało

znana. W życiu publicznym funkcjonuje jedynie arystotelesowsko-tomistyczna teoria prawa naturalnego. Jej podstawowa zasada brzmi: dobro należy czynić, zła należy unikać. Pojęciu dobro nadaje się treść zgodną z moralnością katolicką. Funkcjonująca w Polsce koncepcja małżeństwa jest ugruntowana przez odwołanie do prawa naturalnego mającego źródło w Bogu.

Wzmagają się w XXI wieku tendencja, by nie stosować ocen moralnych do sfery seksualnej człowieka. Nie ma to nic wspólnego z antymoralnością, lecz ze świadomością wielości teorii etycznych, między którymi nie można dokonać wyboru z naukową jednoznacznością. Immoralizm nie ma wielu zwolenników w Polsce, ponieważ przyjęło się u nas utożsamiać wartości pozytywne z dobrem. Prowadzi to do moralizowania.

Wolność seksualna człowieka jest traktowana najczęściej jako zagrożenie dla porządku publicznego, jako siła anarchizująca życie społeczne. Nie tylko politycy, prawodawcy i kapłani wyznaczają ramy wolności seksualnej człowieka. Również przekazywana z pokolenia na pokolenie obyczajowość ją ogranicza. **Narzuca się kryteria normalności w tej sferze, chociaż nie wiadomo, kto ma prawo ją ustalać.** Towarzyszą temu zapewnienia o trosce, by człowiek był szczęśliwy.

O wartości człowieka nie decyduje ani wykształcenie, ani stan materialny, ani narodowość, ani wyznanie, ani wiek, ani kultura, w której się urodził, ani płeć. O wartości człowieka decyduje poziom rozwoju duchowego. Pojęcie to obejmuje rozwój sfery intelektualnej oraz sfery uczuć, wrażliwość i rozwój wyobraźni. Uczucia są wszechobecne w naszej psychice. Nie ma stanów czysto intelektualnych, ani też czystego myślenia, do którego odwoływano się do połowy XX wieku.

Biologiczne różnice między dwiema płciami determinują odmienny sposób istnienia. Nawet jednakowe metody wychowawcze nie są zdolne przekreślić odmiennego przeżywania świata przez kobiety i mężczyzn, a w tym różnic zainteresowań. Uwarunkowania hormonalne i funkcja rodzenia przesądają krąg zainteresowań wielu kobiet, które koncentrują się na życiu praktycznym bardziej niż na ideałach i zmierzaniu do ich urzeczywistnienia. Sens życia jest wyrazisty i namacalny. Nie znaczy to, że kobiety nie są zdolne do twórczości w rozmaitych dziedzinach. Ale nie straciły swojego znaczenia poglądy, w myśl których część kobiet podejmuje twórczość kulturową z tego powodu, by nie być gorszymi od mężczyzn. Motywem nie jest rzeczywista pasja. W rezultacie ruchów emancypacyjnych, dziś określanych mianem feministycznych, mężczyźni stracili obszary, które kiedyś były w ich wyłącznym władaniu. Ta wyłączność mężczyzn utrzymała się w większości wyznań chrześcijańskich, bowiem funkcje kapłańskie bywają niedostępne dla kobiet.

cdn.

Maria Szyszkowska

# Moja walka z rakiem

(58)

1 marca 2020

Mimo że było pochmurno, pojechaliśmy do lasu na spacer i przy okazji nakarmić psy w leśniczówce. Podczas spaceru towarzyszył nam Kumpel, który był tak najedzony, że gardził nawet karmą, którą przywieźliśmy z domu. Skoro tak, dostało się za to innym psom, nawet tym z sąsiedniej zagrody. Ludzi na lepszych ścieżkach nie było za wielu, ale kilkanaście osób jednak spotkaliśmy, w tym jedną grupę zorganizowaną. W „Plusie Minusie” (dodatek do Rzeczpospolitej) ciekawy artykuł o Jarosławie Iwaszkiewiczu, będący próbą odpowiedzi na to, jakim był człowiekiem i jednocześnie prezesem ZLP. Nic nowego artykuł w tej sprawie nie powiedział, potwierdził tylko dobrze znane sprawy, że jak Iwaszkiewicz jako prezes musiał się w jakiejś sprawie pachnącej polityką wypowiedzieć, to zaraz wyjeżdżał za granicę i go w Polsce nie było. Nagroda Leninowska spadła na niego – jak się wyraził – jak śnieg latem i nie wiadomo, czy nie stanęła na przeszkodzie otrzymania Nobla, ale tak do końca nic nie jest pewne, bo jednak Iwaszkiewicz zbyt się komitetowi noblowskiemu – jak wspomina o tym Miłosz, a także inni – kojarzył z lojalnością wobec systemu totalitarnego. Choć wiadomo, że nigdy do partii nie należał, jak wielu późniejszych opozycjonistów i nigdy po stronie rządu nie opowiadał, a wielu ludziom mającym kłopoty z ówczesną władzą pomagał, między innymi Herbertowi. Przeciwnikiem prezesury Iwaszkiewicza był jego kolega z przedwojennego Skamandra, Antoni Słonimski, który nie żałował mu różnych przytyków i złośliwości. Ale w końcu nie byłyby te satyrykiem, a miał do tego przecież wielkie inklinacje i nikomu ostrych słów nie skąpił.

2 marca 2020

Dostałem maila od Stowarzyszenia Mieszkańców Żaczka, którego jestem członkiem, że należał do niego także zmarły przed paru dniami prof. dr hab. Janusz Cisek. Na podstawie moich niewielkich kontaktów z nim jako wiceprezydentem Stalowej Woli, mogę powiedzieć, że był człowiekiem uprzejmym i sympatycznym w rozmowie, ale mocno wtedy zależnym od Andrzeja Szlęzaka, któremu zawdzięczał stanowisko. Między innymi negatywnie wypowiadał się o działalności publicystycznej red. D.G., historyka regionalisty, z którym zresztą Szlęzak był wówczas mocno skłócony i zapowiadał, że D.G. żadnych dotacji od prezydenta do swoich książek nie otrzyma. „Nie jest nam taka twórczość historyczna do niczego potrzebna” – powiedział do mnie. Dodam jeszcze, że niedawno red. D.G. w obecności naszych władz samorządowych, choć nie tylko, hucznie obchodził w szkole muzycznej

jako wielce zasłużony dla miasta człowiek swoje 80. urodziny! Szybko się jednak wtedy Szlęzak z Ciskiem pokłócili, głównie z powodów politycznych. Szlęzak wybrał wtedy opcję współpracy w samorządzie z SLD, który miał kilku radnych, a na to nie chciał się zgodzić PiS, nazywające jeszcze wtedy lewicę komunistami. Szlęzaka usunęto wtedy z hukiem z PiS-u, choć prezydentem pozostał nadal i kontynuował swoją współpracę z lewicą. Cisek jednak zrezygnował z funkcji wiceprezydenta, bo opowiadał się za opcją współpracy z prawicą i wrócił wówczas na uczelnię, gdzie się habilitował i robił dalszą karierę, już nie tylko naukową. Promował dr Cisek potem w stalowowolskim muzeum swoje książki o Piłsudskim, chyba 2. Z mediów zaś później dowiadywałem się o jego dalszej, nawet dość błyskotliwej karierze na stanowiskach ministerialnych, a także o drobnych skandalikach, jakie wywołał, m.in. obdarowywaniem grantami swoich znajomych i bliskich, za które zresztą został odwołany ze stanowiska wiceministra. Wkrótce potem powołano go na dyrektora Muzeum Wojska Polskiego! Trochę później dowiedział się o swojej chorobie, z którą zmagał się – jak pisze prasa – kilka lat. Portal Stalowe Miasto, korzystając z wpisu na FB prezydenta Lucjusza Nadberezego, poinformowało też o śmierci Zdzisława Malickiego, lat 92, długoletniego dyrektora HSW, zasłużonego dla zakładu jak i dla miasta, legendy Stalowej Woli. Poznałem Malickiego na polowaniu z okazji św. Hubertusa, patrona myśliwych, na tzw. Hubertusie w Morgach gm. Kamień, gdzie ma swą siedzibę koło „Knieja”. Zrobiłem z tego myśliwskiego święta i uroczystości reportaż dla „Sztafety”, ozdobiony zdjęciami. Malickiemu – jak zdołałem podsłuchać z boku – nie podobała się msza polowa. Uznał to za nadmiar religijności w myśliwskich obyczajach. Była to połowa lat 90. Wielu ludzi myślących niezależnie, jeszcze do tych nowych obyczajów, które wszędzie wkraczały lawinowo, nie mogło się przyzwyczaić.

3 marca 2020

Dziś kontynuowałem lekturę Odry nr 2/20 i artykułu Tadeusza Klimowicza i Ewy Komiseruk „Cztery grzechy Jeleny Czyżowej. Prolegomena do eseju „Moja pamięć o blokadzie” (pierwsza część ukazała się w numerze 1/20). Poświęcony jest kłamstwom historycznym, jakie dopuszczają się sowiecka propaganda na temat obrony i blokady Leningradu. Zresztą ta „bohatera” wersja nadal obowiązuje w Rosji, spadkobiercy ZSRR. Pomija się ofiary, jakie przeszli mieszkańcy tego miasta w czasie blokady. W styczniu i lutym 1942 roku umierało tam w ciągu miesiąca po 130 tysięcy ludzi, gdy normalnie – co najwyższe 5 tysięcy. Głód panował tak wielki, że dochodziło do kanibalizmu i to wcale nieodosobnionych przypadków. Że wykrawano resztki mięsa z trupów to jeszcze nic, ale zdarzały się sytuacje, gdy zabijano nawet dzieci, by się wyżywić i zaspokoić głód. Sowiecka propaganda ukrywała te fakty i mówiła o bohaterstwie mieszkańców Leningradu, a kto się z tej

propagandy próbował wyłamać i mówić prawdę, od razu był uważany za zdrajcę, który kłał swoje ojczyste gniazdo. Zmuszano ludzi, jak na przykład Borysa Pasternaka, autora „Doktora Żywago”, do kania się i wyrzekania własnych myśli i poglądów, które odbiegały od wersji propagandowej. Artykuł ten pokazuje też stalinowski antysemityzm, który zresztą obowiązywał także po śmierci Stalina. Do wybitnych uczonych i artystów, których nazwisko zdradzało żydowskie pochodzenie, władze sowieckie nie miały nigdy zaufania. Czytając ten artykuł przypomniało mi się, że i u nas niedawno chciano karać tych, którzy będą się „źle wypowiadać o polskim narodzie” w kontekście holocaustu. Próbowano nawet usankcjonować to prawem. Utrudniłoby to prowadzenie badań naukowych nad historią II wojny światowej i okupacji niemiecką na terenie Polski. Bo wiemy przecież jak było, że nie wszyscy byli święci. Ale na szczęście negatywna opinia międzynarodowa, szczególnie USA i Izraela, o przygotowywanej ustawie uniemożliwiła jej wprowadzenie. Bo równałoby się to zamykaniu gęby naukowcom, także tym działającym poza granicami Polski. Można zatem – jak się okazuje – pokazywać sowiecką czy rosyjską propagandę, taką jaką zresztą była, a jednocześnie po cichu wprowadzać u siebie te same czy podobne wzorce w imię patriotycznych uniesień i kłamstw. Niestety.

4 marca 2020

Na giełdach wreszcie spokój, ale jak długo nie wiadomo. Akcje poszły w górę, dolar i euro spadły. U nas wreszcie zdiagnozowano koronawirusa, gdzieś w woj. lubuskim. Zarażony ponoć bawił jakiś czas za granicą na karnawale, ale gdzie nie podano. Wieczorem zaś poinformowano, że czuje się już dobrze i niebawem wyjdzie ze szpitala. Wczoraj zaś w Policach był alarm, gdyż dwie uczennice, które gościły we Włoszech północnych i przyjechały do Polski, źle się poczuły i miały gorączkę. Wykluczono jednak anginę i grypę, ale na ostateczne wyniki kazano czekać wszystkim co najmniej 24 godziny. Młodzież trzymano w izolacji na terenie szkolnego internatu. Tam dostarczano im posiłki i zapewniono całodobową opiekę i spanie. Dziś poinformowano, że wszystko jest w porządku. Wykluczono koronawirusa i uczennice czują się już lepiej, choć nadal przebywają w szpitalu. Słuchając naszych mediów mam wrażenie, że z powodu koronawirusa zbytnio panikujemy, ale rozumiejąc tych, co rządzą: boją się po prostu, bo gdyby coś się stało, zarzucono by im zaniechanie. Bo przecież wybory prezydenckie w pasem, tuż tuż, bo w maju. A wiadomo to, co się jeszcze może wydarzyć?

Miroslaw Osowski



## POEZJA

**Ewa Frączek**, *Jedyna taka rzeczywistość*. Projekt okładki: Małgorzata Południak. Seria *Tangere*. CONVIVO, Warszawa 2023, s. 50.

**Marzanna Bogumiła Kielar**, *Wilki*. Projekt okładki i zdjęcie na okładce: Olgierd Chmielewski. Ilustracja na skrzydełku okładki: Jan van Kessel, *Sheet of Studies of Nine Insects*. Zdjęcie autorki na skrzydełku: Aleksandra Muzińska. Wydawnictwo Znak, Kraków 2023, s. 56.

**Szymon Kowalski**, *Konopeum*. Projekt okładki według koncepcji autora: Piotr Molski. CONVIVO, Warszawa 2023, s. 54.

**Marcin Małecki**, *Na Aucie*. Obrazy: Ela Tom. Opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Projekt okładki: Marcin Małecki. Wydawnictwo MK, Kraków 2022, s. 56.

**Anna Matysiak**, *Pojedyńska*. CONVIVO, Warszawa 2023, s. 142.

**Rod Mengham**, *2019 waza w kawałkach / 2029 the vase in pieces*. Tłumaczenie wierszy: Renata Senktas, tłumaczenie próz: Adam Zdrowski. Projekt graficzny: Anna Matysiak. Na okładce i w książce wykorzystano przetworzone fragmenty zdjęć z festiwalu *Przestrzeń Słowa* w Sosnowcu; zdjęcia z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sosnowcu. CONVIVO, Warszawa 2023, s. 24.

**Katarzyna Osuch-Leniec**, *Gdzie rzeki śpiew*. Redakcja: Jerzy Beniamin Zimny. Projekt okładki: Sławomir Przybylski, ArtDruk Żnin. Zdjęcie autorki: Krzysztof Leniec. Wydawnictwo BR – Biblioteka ReWirów, Poznań 2024, s. 54.

**Stefan Rusin**, *Bez retuszu*. Ilustracja na I stronie okładki: Stefan Rusin. Fotografia na IV stronie okładki z archiwum autora. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 212. Instytut Książki, Gdynia-Kraków 2023, s. 96.

**Marek Słomiak**, *Otworzyć oczy twoje na słowo*. Redakcja: Stefan Pastuszewski. Korekta: Daniela Goldman. Okładka: Dariusz Wnykiewicz. Rysunki: Norbert Skupniewicz. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2024, s. 78.

**Janina Barbara Sokołowska**, *W podręcznej torbie noszę ich kości / I carry their bones in my handbag*. Przekład na angielski: Marta Maria Chmielowiec. Projekt okładki: Kamil Potęga, Studio Grafpa. Agencja Wydawnicza Gajus, Gdańsk 2023, s. 94.

**Marek Jerzy Stępień**, *Lśnienie*. Redakcja: Marek Jerzy Stępień. Projekt okładki: Krystyna Stępień. Wydawca: Marek Jerzy Stępień, Limanowa 2024, s. 38.

**Marek Jerzy Stępień**, *Pożegnanie z czasem*. Redakcja: Marek Jerzy Stępień. Projekt okładki: Krystyna Stępień. Wydawca: Marek Jerzy Stępień, Limanowa 2024, s. 50.

**Piotr Wojciechowski**, *Lato świetlne*. Projekt graficzny okładki: Piotr Kieżun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 80.

**Marek Wołyński**, *Pajęcza harfa*. Projekt

okładki: Andrzej Sznejweis. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2023, s. 84.

**Grzegorz Wróblewski**, *Niebo i jointy*. Projekt okładki: Anna Matysiak.

Na okładce wykorzystano zdjęcie Grzegorza Wróblewskiego z cyklu *Earth Research*. CONVIVO, Warszawa 2023, s. 86.

## PROZA

**Gianfranco Calligarich**, *Ostatnie lato w mieście*. Przełożyła: Katarzyna Skórska. Projekt okładki: Alicja Kobza. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 224.

**Jakub Ciećkiewicz**, *Nocny maraton tańca*. Opracowanie graficzne: Patrycja Woźniak. Na okładce ilustracja: z *Tańca śmierci* Hansa Holbeina (młodsze). Wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2023, s. 234.

**Julia Fiedorczyk**, *Dom Orion*. Powieść. Projekt okładki, stron tytułowych, ilustracje i opracowanie graficzne: Kira Pietrek; ilustracje zawierają elementy rycin z atlasu astronomicznego Johanna Bayera z 1661 roku. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 208.

**Barbara Fitowska**, *Kroniki Skolopendry*. Okładka: Paulina Radomska-Skierkowska. Pośłowie: Jakub Winiarski. Wydawnictwo Nowae Res, Gdynia 2023, s. 250.

**Terry Hayes**, *Rok szarańczy*. Przełożył: Maciej Szymański. Redaktor: Agnieszka Horzowska. Opracowanie graficzne okładki: Michał Pawłowski. Ilustracja na okładce: Ivana36 / Dreamstime.com. Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2024, s. 766.

**Barbora Hrinova**, *Jednorożce*. Przełożyła: Olga Stawińska. Projekt okładki: Michalina Jurczyk. Projekt typograficzny: Marcin Hernas. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2023, s. 262.

**Antoni Kroh**, *Anioł śmierci z kilku stron*. Projekt graficzny: Andrzej Barecki. Rysunki: Barbara Magierowa. Fotografia na obwolucie: Antoni Kroh. Fotografia na okładce: Andrzej Barecki. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2023, s. 232.

**Magdalena Miecznicka**, *Szczęście*. Projekt okładki i stron tytułowych: Urszula Gireń. Na okładce fragment fotografii pochodzącej z zasobów Freepik / © magoclantern 13. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 368.

**Deesha Philyaw**, *Sekretne życie pobożnych kobiet*. Przełożył: Rafał Lisowski. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Obraz na okładce: Jonathan Green, *First Sunday*, 1955 © byjonathan Green. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 192.

**Paweł Potoroczyn**, *A to było tak*. Projekt okładki: Karolina Żelazińska. Ilustracja na okładce, praca z cyklu *Samotność*, Witold-K. Wielka Litera, Warszawa 2023, s. 328.

**Paweł Rzewuski**, *Syn Bagien*. Projekt okładki i stron tytułowych: Robert Kleemann. Wydaw-

nictwo Literackie, Kraków 2023, s. 448.

**Marek Jerzy Stępień**, *Moja modlitwa. Rozmowa z Bogiem*. Redakcja: Marek Jerzy Stępień. Projekt okładki: Krystyna Stępień. Wydawca: Marek Jerzy Stępień, Limanowa 2024, s. 114.

**Urszula Stokłosa**, *Niebożęta*. Okładka: Joanna Walczykowska. Zdjęcie autorki: Michi Baumann. Wydawnictwo JanKa, Pruszków 2023, s. 202.

**Joanna Szczepkowska**, *Wyspa Teo*. Projekt okładki: Karolina Żelazińska. Ilustracja na okładce: Joanna Szczepkowska. Zdjęcie autorki: Jakub Celej. Wielka Litera, Warszawa 2023, s. 370.

**Haska Szyjan**, *Za plecami*. Przełożył: Michał Petryk. Projekt okładki: Urszula Gireń. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 440.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Marek Perzyński**, *Od Piastów do Hohenzollerów. Zamki i pałace na Dolnym Śląsku. Przewodnik dla dociekliwych*. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Ewa Kutkowska. Wydawca: Wrocławski Dom Wydawniczy, Wrocław 2023, s. 296.

**Dan Raviv & Yossi Melman**, *Szpiedzy Mossadu i tajne wojny Izraela*. Przełożył: Janusz Ochab. Projekt okładki: Piotr Bukowski. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Fotografia na okładce: ipo3/Shutterstock. Redakcja: Małgorzata Poździk. Korekta: Agata Czerwińska, Anna Woś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 512.

## DRAMAT

**Aleksander Fredro**, *Komedie 1817-1826*, tom 1. Wybór i przedmowa: Anna Kuligowska-Korzeniewska. Esej biograficzny: Karol Samsel. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Tarasiuk. Na okładce wykorzystano rycinę *Portret Aleksandra Fredry* Franciszka Tegazzo ze zbiorów Biblioteki Narodowej. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 576.

**Aleksander Fredro**, *Komedie 1827-1835*, tom 2. Wybór: Anna Kuligowska-Korzeniewska. Pośłowie: Bohdan Korzeniewski. Esej biograficzny: Karol Samsel. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Tarasiuk. Na okładce wykorzystano rycinę *Portret Aleksandra Fredry* Franciszka Tegazzo ze zbiorów Biblioteki Narodowej. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 768.

**Aleksander Fredro**, *Komedie 1855-1868*, tom 3. Wybór: Anna Kuligowska-Korzeniewska. Pośłowie: Kazimierz Wyka. Esej biograficzny: Karol Samsel. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Tarasiuk. Na okładce wykorzystano rycinę *Portret Aleksandra Fredry* Franciszka Tegazzo ze zbiorów Biblioteki Narodowej. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 704.

\*\*\*

W „Tygodniku Powszechnym” (numer 21/2024) wywiad Michała Sowińskiego z Andrzejem Stasiukiem.

(...)

**Michał Sowiński:** – W „Rzecz dziecinstwa” dużo miejsca poświęcasz temu, co wydarzyło się po II wojnie w okolicach Bełżca. To próba opowiedzenia jednej wojny przez pryzmat innej?

**Andrzej Stasiuk:** – Częścią tego sielskiego Wschodu, „magicznego” Roztocza jest też historia o „poszukiwaczach złota”, czyli tych, którzy na terenach byłych obozów śmierci przekopywali ludzkie szczątki w poszukiwaniu cennych kruszców. To część tego wschodniego piekła, o którym na różne sposoby próbuję opowiadać. Jest w tym wielowarstwowa tragedia, bo ciężko mi tak całkowicie i definitywnie potępić tamtych ludzi. Bieda była straszna po wojnie, a tam złoto... już niczyje... Tym ludziom zgotowano niewyobrażalne piekło, żyli w nim przez parę lat, oswoili się z tym, co z naszej perspektywy wydaje się niewyobrażalne. Jak to oceniać? Czy w ogóle trzeba?

Byłem kiedyś w Brzezince. Zbudowano tam repliki bydłych wagonów, którymi przywożono ludzi na śmierć. A dosłownie obok asfaltowa dróżka, domek, drzewka i trzy plastikowe krzesła. Jaka operacja umysłowa musi się dokonywać u ludzi, którzy tam żyją? Którzy codziennie patrzą na to wszystko? Ja bym zapytał też - kto wymyślił, żeby im te wagony postawić pod płótnem? No bo co, mieli się wyprowadzić? To nie jest uczciwe.

A to przecież tylko namiastka tego, co działo się w latach 40. Przecież to tutaj, w Polsce, diabeł założył swój „warsztat”, że sparafrazuję Jachyma Topola. I w tym sensie nasz kraj jest jakoś „przeklęty” i my sobie z tym przekleństwem wciąż nie radzimy. A w każdym razie słabo nam to idzie. Wdychałeś odór spalonych ciał, teraz patrzysz z plastikowego krzesła na wagony, którymi zwożono ludzi, żeby ich spalić pod twoimi oknami. Po tym wszystkim to kopanie nie było chyba już takie przeraźliwe.

Nie dałem rady wejść do Auschwitz - gdy raz pojechałem i zobaczyłem tłum, od razu zawróciłem. Ale z Bełżcem rzeczywiście... Monument jest tak zaprojektowany, że gdy wchodzisz do środka tego wzgórza, w głąb ciemnej szczeliny, zaczynasz słyszeć każdy swój krok, oddech, szelest. Ta cisza w połączeniu z pustą przestrzenią i półmrokiem jest niezwykła.

– Pojechałeś tam w Wielki Piątek.

– Zrobiłem sobie takie prywatne rekołeksje. Widziałem, jak wiejskimi uliczkami, zaraz

obok tego przerażającego miejsca śmierci, z którego ocalały w sumie dwie osoby, idzie procesja. Ze sto osób szło, na końcu, wiadomo, najmniej zaangażowani, co kombinowali, czy jeszcze sklep otwarty. Na tym Wschodzie metafory same się zjawiają. Wystarczy chwilę popatrzeć i coś wiedzieć o historii.

– Wspomnienia stają się ciekawsze niż rzeczywistość.

– Trochę tak, ale najlepiej, gdy rzeczywistość skleja się ze wspomnieniami, powstaje w ten sposób nowa, świeża opowieść. Musisz mieć coś w środku dożyte, żeby mierzyć się z teraźniejszością, inaczej świat przecieka przez palce.



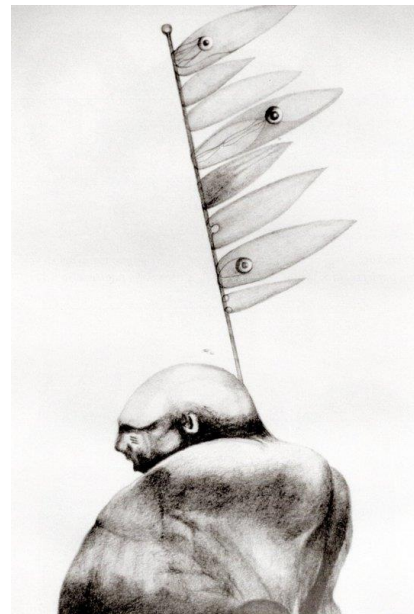
## O kulturę języka na co dzień

(Dokończenie ze strony 15)

Przy okazji trzeba podać w wątpliwość dość szeroko rozpowszechnione przekonanie o szkodliwym wpływie współczesnej literatury, rzekomo propagującej prymitywizm językowy i pornofemizm. Oczywiście, lubowanie się niektórych pisarzy w pornofemizmach pozbawionych jakiegokolwiek motywacji artystycznej, wręcz epatowanie nimi czytelnika – jest bez wątpienia społecznie szkodliwe. Ze względów wychowawczych nie może być dla nich miejsca w literaturze dla dzieci i młodzieży. Uogólnienia pod tym względem są jednak krzywdzące. Nie można zapominać, że indywidualizacja języka postaci czy – szerzej – zasada realizmu językowego została powitana z uznaniem przez krytyków i czytelników, jako dużej miary osiągnięcie artystyczne i zdążyła już sobie zdobyć niekwestionowane prawo obywatelstwa w literaturze. Trudno dziś wymagać od dbałego o realizm językowy autora opowiadania czy powieści, aby – by użyć skrajnego przykładu – lumpowi spod budki z piwem kazał się wyrażać po wersalsku. Lump z powieści czy opowiadania po prostu mówi jak lump autentyczny. Poza tym nie można dziś – przy obecnym stanie czytelnictwa i stopniu poczytności współczesnych tekstów literackich – przeceniać wpływu

literatury na życie społeczne. Wydaje się więc, że nie dlatego zalewa nas fala wulgarności i chamstwa w języku, że falę tę wywołuje czy choćby w zauważalnym stopniu potęguje literatura – lecz dlatego mamy pornofemizm w literaturze, że mamy je w życiu, w codziennym uszysie językowym, że taka jest po prostu rzeczywistość. Wolno wierzyć, że jeśli podniesie się poziom kultury językowej społeczeństwa, jeśli pornofemizm jako zjawisko masowe znikną z naszego obcowania językowego – znikną one także z literatury, gdyż zgodnie z zasadą realizmu językowego stracą w niej artystyczną rację bytu. Czy jednak znikną z naszego codziennego życia? W roku 1965 pisał Zenon Klemensiewicz: „Na koniec musimy z ubolewaniem stwierdzić szerzenie się społecznej w tej dziedzinie znieczulicy. Gdyby bowiem w różnych ludzkich skupiskach znalazły się odważne jednostki albo grupy, które by chciały i umiały podjąć walkę z chuligaństwem językowym, udałoby się bodaj częściowo i stopniowo łagodzić jego objawy. Niestety, nie ma ich. [...] Czego to dowodzi? Przeważnie zobojętnienia, częściowo niewiary w skuteczność obronnych wysiłków”. Powyższe słowa są niestety nadal aktualne. Sformułowano wiele apeli, które nie odniosły żadnego widocznego skutku. Nie ludzimy się także, rzecz jasna, co do praktycznego oddźwięku przedstawionych tu refleksji. Milczeć jednak w tej sprawie nie wolno. Dopóki istnieje i trwa wewnętrzny sprzeciw choćby części użytkowników języka wobec opisanego wyżej zjawiska, bitwa nie jest przegrana.

**Andrzej Dębkowski**



Rys. Stefan Rusin

**Gazeta Kulturalna**

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarnowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajka, Janusz Orlikowski, Stefan Rusin, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotla.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.